

vol. 9 (2)

TUTORING GEDANENSIS

Czasopismo Tutees i Tutorów



2024

ISSN 2451-1862



Tutoring Gedanensis Czasopismo Tutees i Tutorów

Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny

dr Ewa Szymczak, prof. UG (WOiG UG)

dr hab. Lucyna Przybylska, prof. UG (WNS UG)

dr Beata Karpińska-Musiał, prof. UG (WF UG)

Redaktor naukowy numeru

dr Aleksandra Wierucka (WF UG)

Recenzent

dr hab. Magdalena Horodecka, prof. UG (WF UG)

Projekt okładki numeru

Aleksandra Wierucka

Projekt znaku graficznego

Agata Janas

Kontakt

Centrum Doskonalenia Dydaktycznego i Tutoringu
Uniwersytetu Gdańskiego

e-mail: tutee@ug.edu.pl

<https://cddit.ug.edu.pl/zeszyt/>



Spis treści

| | |
|---|-----------|
| <i>10-lecie badań naukowych prowadzonych przez Studenckie Koło Naukowe Mozaika we współpracy z Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu – Aleksandra Wierucka.....</i> | <i>4</i> |
| <i>Wstęp – Jan Rzeszotarski.....</i> | <i>7</i> |
| <i>Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu – Aleksandra Wierucka</i> | <i>9</i> |
| <i>Studenckie badania naukowe na Mazowszu – Aleksandra Wierucka.....</i> | <i>14</i> |
| <i>Praca etnograficzna w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu – wywiad Beatą Turek- Józefczak – Nikola Wieraszka, Maria Reszke, Olha Ivasiuk.....</i> | <i>20</i> |
| <i>Metoda metodzie nierówna. O sposobach odkrywania potencjału badawczego Sierpca i okolic – Paulina Kościńska.....</i> | <i>30</i> |
| <i>Odtwarzanie krajobrazu kulturowego – wywiad z Piotrem Rzeszotarskim – Paulina Zawada, Kacper Stachulski i Krzysztof Kowalewski</i> | <i>39</i> |
| <i>Mazowieckie ozdoby tradycyjne – Linn Kłos.....</i> | <i>50</i> |
| <i>Recepcja Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu – Kinga Kryworotko.....</i> | <i>58</i> |
| <i>Muzeum to portal do dawnej wsi – wywiad z Janem Rzeszotarskim – Małgorzata Harasimowicz i Paulina Zawada.....</i> | <i>66</i> |

10-lecie badań naukowych prowadzonych przez Studenckie Koło Naukowe Mozaika we współpracy z Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Niniejszy tom jest przygotowany z okazji 10 lat współpracy studentów Uniwersytetu Gdańskiego z pracownikami Muzeum Wsi Mazowieckiej oraz z mieszkańcami mazowieckich wsi. Omawiamy w nim różne aspekty badań, podsumowujemy wyniki, a także podejmujemy refleksję nad badaniami w ogóle – to głównie za sprawą wypowiedzi studentów i studentek biorących przez lata udział w tym projekcie. Wypowiedzi te oddzielają poszczególne teksty.

Na tom składają się artykuły, eseje, wywiady, komentarze i relacje fotograficzne.

Całość rozpoczyna słowo wstępne dyrektora Muzeum Wsi Mazowieckiej, pana Jana Rzeszotarskiego, opowiadającego o tradycjach ogrodów przydomowych na Mazowszu. To właśnie tego dotyczyły studenckie badania – zbierania danych dotyczących historycznych nasadzeń, które potem można by odtworzyć w należącym do Muzeum skansenie.

Niezbędną częścią jest omówienie Muzeum Wsi Mazowieckiej i jego działalności, ponieważ rola tej instytucji w regionie i Polsce jest bardzo istotna. Krótkie wprowadzenie jest także tłem dla późniejszych rozważań prowadzonych przez autorów poszczególnych tekstów.

Opis badań prowadzonych przez lata przez studentów oraz opracowanie zbiorcze zebranych danych wprowadza do części, w której studenci omawiają różne aspekty badawcze: metodologię, ozdoby regionalne czy recepcję skansenu. Wynikiem pracy studenckiej są także trzy zamieszczone w tomie wywiady – z wieloletnim kierownikiem Działu Przyrodniczego Muzeum, Piotrem Rzeszotarskim, z pracującą w Muzeum etnografką, panią Beatą Turek, a także zamykający tom wywiad z Dyrektorem Muzeum, Janem Rzeszotarskim.

Tutoring Gedanensis

Badania studentów zrzeszonych w Studenckim Kole Naukowym Mozaika, działającym przy Zakładzie Kulturoznawstwa (Instytut Badań nad Kulturą) w Uniwersytecie Gdańskim nie byłyby możliwe bez wsparcia wielu osób.

Bardzo serdecznie dziękujemy Dyrektorowi Muzeum Wsi Mazowieckiej za otwarcie dla nas bram skansenu i pomoc logistyczną. Każda kolejna grupa studentów czuła się w Muzeum jak w domu.

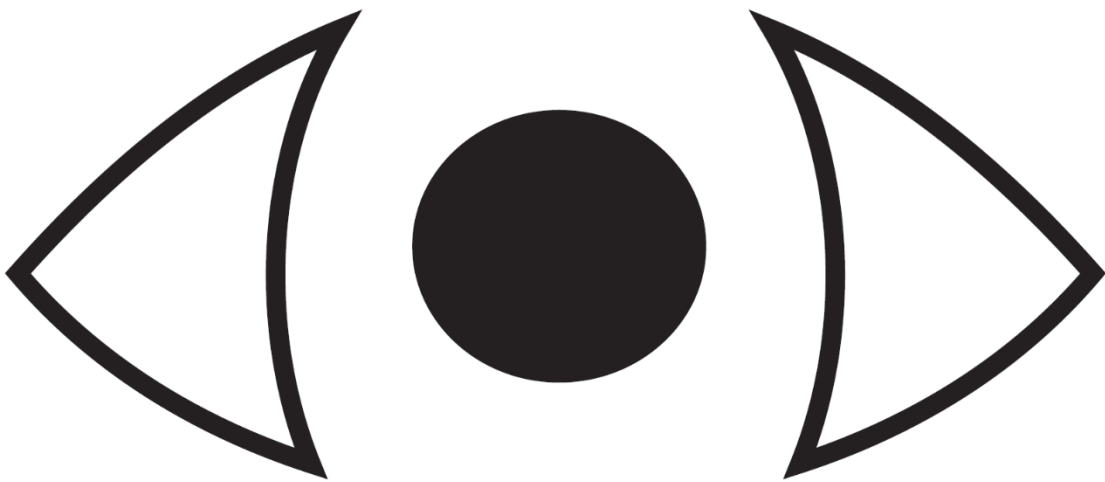
Podziękowania składamy także na ręce Prorektora ds. Studentów i Kształcenia UG, dr hab. Arnolda Kłonczyńskiego, a także Dziekanów ds. Studenckich Wydziału Filologicznego, dr Eweliny Gutowskiej-Kozielskiej oraz dr Grzegorza Kotłowskiego – wsparcie finansowe umożliwiło kontynuację badań przez dziesięć lat.

Badania antropologiczne polegają na współpracy z ludźmi i w tym miejscu chcielibyśmy podziękować mieszkańcom mazowieckich wsi, którzy otwierali dla nas drzwi swoich domów, by podzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Aleksandra Wierucka



Członkowie SKN Mozaika podczas pracy w terenie (fot. Małgorzata Harasimowicz)



Wstęp

Jan Rzeszotarski

Dyrektor Muzeum Wsi Mazowieckiej

*Gaju zielonym, różą obsadzonym,
gdzie kierz biały, kierz czerwony nadobnie się
mienią,
gdzie rozmaryny, majorany, szpikanardy,
lawendy,
izopy, lilije i piwonie w swoim rzędzie stoją,
a między nimi fiołeczki, stokroć piękna
i lilijum, konwalijum.*

Mikołaj Rej, *Wirydarz polski*

Życie ludności wiejskiej pozostaje w ścisłym związku z przyrodą, a zmiany w niej dokonują się zgodnie z rytmem astronomiczno-wegetacyjnym.

Rośliny ozdobne od zawsze towarzyszyły człowiekowi i miały dla niego istotne znaczenie. Wynikało to z powszechnie dostrzeganych walorów dekoracyjnych, na które składało się bogactwo form, barw i kształtów, a także oddziaływanie na zmysł powonienia.

Każdy, kto przekroczy gościnne progi skansenu może podziwiać nie tylko elementy architektury ludowej, ale również całe ich otoczenie. W muzeum odtwarzane są całe zagrody wraz z ogródkami kwiatowymi, warzywnymi czy sadami. W przydomowych ogródkach uprawiane są kwiaty, warzywa,

zioła oraz inne rośliny zgodnie z układem przestrzennym i ramami czasowymi danej zagrody.

Tradycyjne wiejskie ogródki posiadają pewne niezmiennie cechy. Na małej przestrzeni rośnie mnóstwo roślin ozdobnych. Ogrodzone zwykle sztachetowym lub rzadziej wyplatany z wierzbowych gałęzi płótem. Przy ogrodzeniach rosną popularne dawniej kwiaty wysokie (malwy, rudbekia naga zwana zwyczajowo złotą kulą), aby miały lepszy dostęp do światła. Miało to również znaczenie obyczajowe, bowiem kwiaty były reklamą panien na wydaniu.

W każdej dawnej zagrodzie musiało rosnąć przynajmniej jedno stare drzewo. Była to lipa bądź dąb, które chroniły domostwo przed nieszczęściami. Pod drzewem od strony drogi znajdowała się zwykle kapliczka ozdobiona kwiatami, co można także zauważyć przemierzając ścieżki naszego muzeum. Ogródek usytuowany był zazwyczaj od strony drogi. Wewnątrz ogródka rosły kwiaty i warzywa, w rogu kwitł bez lilak lub jaśmin. Z tyłu rosło kilka drzew owocowych, które przysparzały pożytku mieszkańcom.

Kompozycje roślinne były bardzo proste. Rośliny były sadzone w kępach, rzędach

Tutoring Gedanensis

i klombach. Ogródki różniły się między sobą wielkością. Te najbardziej okazałe były oczywiście wizytówką zamożniejszych gospodarzy.

Ogród przydomowy zawsze stanowił wizytówkę domu i jego gospodarzy. Panujący w nim porządek, bez względu na to czy

jest to środek lata czy też zimy wiele mówi o jego właścicielach.

Ogrody przydomowe (wirydarze) są częścią naszej tradycji, naszego dziedzictwa kulturowego. Warto te tradycje zachowywać i pielęgnować, ponieważ wiele osób odwiedzających muzeum właśnie tutaj ma okazję zobaczyć te rośliny po raz pierwszy.



Chata z letnim ogrodem w przydomowym sierpeckim skansenie (fot. Aleksandra Wierucka)

Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Aleksandra Wierucka

*Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny,
Instytut Badań nad Kulturą, Zakład Kulturoznawstwa*

Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu to unikatowa placówka muzealna położona w województwie mazowieckim, około 120 km na północny zachód od Warszawy. Muzeum zostało założone w 1971 roku, a jego głównym celem jest ochrona, dokumentowanie oraz prezentowanie dziedzictwa kulturowego regionu Mazowsza. Na Muzeum składają się trzy części: Ratusz sierpecki, Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu oraz skansen.

Ratusz został wybudowany w latach 1837-41 z przeznaczeniem na siedzibę władz miejskich. Przez 137 lat pełnił swoją funkcję. Mieściła się tu Kasa Miejska, gabinet i mieszkanie burmistrza, posterunek policji, a w podziemiach – tymczasowy areszt. W 1971 r. na potrzeby nowo powstałej placówki muzealnej przeznaczono dwie sale. W 1979 r. władze miejskie aktem własności przekazały Muzeum cały budynek. Pomieszczenia zaadaptowano na sale ekspozycyjne, bibliotekę i salę oświatową.

Muzeum Małego Miasta istnieje od 1974 roku, najpierw jako Muzeum Regionalne, a od 1986 jako Muzeum, którego celem jest okazanie kultury materialnej miasteczka z II połowy XIX wieku. W roku 1994 otrzymało

aktualną nazwę. W Muzeum odtworzone zostało mieszkanie prowincjonalnego lekarza z przełomu XIX i XX w. z gabinetem lekarskim, jadalnią, sypialnią, salonem oraz kuchnią. Na poddaszu urządzono wystawę stałą Biezuń i jego mieszkańcy w dawnych latach. Poza wymienionymi obiektami w skład Muzeum wchodzi także: drewniany budynek z przełomu XIX i XX w. – dom poety Stefana Gołębiowskiego oraz XIX-wieczny drewniany spichlerz.

Najbardziej znaną część Muzeum Wsi Mazowieckiej stanowi skansen zajmujący powierzchnię ponad 60 hektarów. Stanowi on jedno z najważniejszych miejsc, gdzie można zobaczyć, jak wyglądało życie na wsi mazowieckiej na przestrzeni wieków, od XVIII do XX wieku. Skansen ma na celu ukazanie tradycyjnej architektury, kultury materialnej i niematerialnej oraz codziennego życia mieszkańców mazowieckiej wsi. Na skansen składa się około 80 obiektów architektonicznych, które są przeniesione z regionu, by oddać autentyczny charakter mazowieckiej wsi, tzw. Rzędówki. Wśród nich są chałupy, zagrody, stodoły, młyn, kościół, karczma, a także budynki użyteczności publicznej, takie jak szkoła czy kuźnia. Wszystkie te

Tutoring Gedanensis

obiekty są wyposażone w oryginalne lub zrekonstruowane meble, narzędzia rolnicze, sprzęty domowe i inne elementy wystroju, które pomagają odwiedzającym lepiej zrozumieć, jak wyglądało codzienne życie w tym regionie.

Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu prowadzi szeroką działalność edukacyjną. Organizowane są warsztaty, pokazy rzemiosła, lekcje muzealne oraz imprezy plenerowe, które mają na celu przybliżenie dzieciom i dorosłym dawnych zwyczajów i tradycji wiejskich. Wśród cyklicznych wydarzeń znajdują się jarmarki, festyny, rekonstrukcje historyczne oraz inscenizacje obrzędów ludowych, które cieszą się dużą popularnością wśród turystów i lokalnej społeczności.

Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu jest nie tylko atrakcją turystyczną, ale także ważnym ośrodkiem kulturalnym, który przyczynia się do zachowania i popularyzacji

dziedzictwa kulturowego Mazowsza. Dzięki starannemu odtworzeniu dawnego życia wiejskiego i bogatej ofercie edukacyjnej, muzeum pełni rolę strażnika tradycji, promując wiedzę o historii regionu oraz kształtując szacunek dla przeszłości.

Obecnie muzeum stara się łączyć tradycję z nowoczesnością, wprowadzając nowe formy działalności i poszerzając swoją ofertę. Dzięki digitalizacji zbiorów, interaktywnym wystawom i nowoczesnym metodom edukacyjnym, placówka dostosowuje się do potrzeb współczesnych zwiedzających, nie zapominając jednocześnie o swoich korzeniach i podstawowej misji.

*(na podstawie informacji ze strony
Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu
<https://mwmskansen.pl/>)*



Droga, przy której ulokowana jest wieś rzędówka w skansenie (fot. Aleksandra Wierucka)

Tutoring Gedanensis



Chaty wsi rzędówki w sierpeckim skansenie (fot. Aleksandra Wierucka)

W Sierpcu, podczas badań terenowych, które jako studenci i członkowie Mozaiki prowadziliśmy we współpracy z Muzeum Wsi Mazowieckiej, odkryłem, czym naprawdę jest antropologia. Na własnej skórze przekonałem się, że gabinetowe teoretyzowanie nie wystarczy, by poznać jakiś skrawek rzeczywistości. Do tego potrzeba jeszcze wyjścia w teren.

Chociaż w Sierpcu skupialiśmy się na poznawaniu praktyk uprawy przydomowych ogródków, ja za każdym razem wyruszając w teren, czułem się jak odkrywca nowego świata. Zamiast wykładów i suchych faktów, nagle znalazłem się w sercu prawdziwego życia. To wtedy w pełni zdałem sobie sprawę, jak ważne jest otwarte podejście do ludzi i ich historii. Zrozumiałem, że każdy człowiek ma coś wartościowego do opowiedzenia.

Ale to nie wszystko. Nasze wyjazdy były również fantastycznym doświadczeniem towarzyskim. Jako pełni energii i ciekawości studenci, spędzaliśmy razem czas, ucząc się i bawiąc jednocześnie. Wspólne posiłki, gry, spacer, wieczorne ogniska i długie rozmowy przy herbacie sprawiały, że zacieśniałiśmy nasze więzi.

Jestem wdzięczny za te doświadczenia. Były one jak iskra, która rozpałała we mnie pasję do badań terenowych, które w różnych zakątkach świata prowadzę zresztą do dzisiaj. Myślę, że bez fundamentu, który położony został w Sierpcu, nie byłoby to możliwe.

Tomasz (badania w roku 2015 i 2016)

Współpraca ze Skansenem to wspiana rzecz. Mam wrażenie, że etnografia jest o ludziach i taką naukę można wynieść z pobytu w Sierpcu. O twoim zespole, z którym spędzasz masę czasu zbierając i opracowując dane, o badanych, którzy otrzymują przestrzeń na podzielenie się swoją historią i o Skansenie, który wspierając taką szaloną inicjatywę daje platformę do tworzenia rzeczy niezwykłych. Każdy wywiad, który mam na swoim koncie, jest wciąż żywy w mojej pamięci. Dziękuję za wspólne posiłki, za wsparcie, które otrzymałam i które mogłam zaoferować i za zaangażowanie, jakie każdy starał się z siebie wykrzesać, czy to wiatr w oczy, zmęczone nóżki czy ulewa pośrodku niczego. Dziękuję, że mogłam być częścią tej przygody!

Paulina (badania w latach 2021, 2022 i 2023)

Studenckie badania naukowe na Mazowszu

Aleksandra Wierucka

*Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny,
Instytut Badań nad Kulturą, Zakład Kulturoznawstwa*

Badania studentów gdańskiego kulturoznawstwa we współpracy z Muzeum Wsi Mazowieckiej rozpoczęły się w roku 2014. Pomysł badań był wynikiem rozmów pomiędzy Piotrem Rzeszotarskim, kierownikiem Działu Przyrodniczego w Muzeum a opiekunką Studenckiego Koła Naukowego Mozaika, działającego przez Katedrze (aktualnie Zakładzie) Kulturoznawstwa w Uniwersytecie Gdańskim. Badania terenowe dają studentom wyjątkowe kompetencje, których nie można zdobyć w żaden inny sposób – są rzadką okazją do nabycia doświadczenia w prowadzeniu badań, w pracy zespołowej oraz analizie i interpretacji zdobytych danych. Aktywna współpraca z Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu stanowi też możliwość poznania pracy instytucji kultury na całkowicie odmiennym poziomie, co nie jest możliwe w inny sposób, jak właśnie przez prowadzenie wspólnego projektu badawczego z pracownikami Muzeum. Zatem jest to dla kulturoznawców także nabywanie doświadczeń zawodowych oraz nawiązywanie kontaktów badawczych. Od początku projekt badań terenowych na Mazowszu był wspierany przez władze Uniwersytetu Gdańskiego, które do-

strzegały jego unikatową wartość dla edukacji studentów i osiągania przez nich efektów kształcenia.

We współpracy z Muzeum studenci co roku na Mazowszu zbierali dane dotyczące prowadzenia ogrodów przydomowych w okresie od lat 30. do 80. XX wieku. Na podstawie tych danych Muzeum może dbać o ogrody zgodnie z historycznymi praktykami w prowadzonym przez siebie skansenie odtwarzającym mazowiecką wieś rzędówkę wraz całym otoczeniem, w skład którego wchodzi poza obejściami także ogrody, sady i pola.

Badania prowadzone na potrzeby Muzeum przez lata cieszyły się dużym zainteresowaniem studentów – mogli bowiem zebrany danymi przyczynić się do rozwoju skansenu i widzieć swoją pracę w realizacjach ogrodowych na jego terenie. Fakt, że efekty badań są rzeczywiście wykorzystywane, daje temu rocznemu projektowi dodatkowe znaczenie. Ponadto od początku studenci spotkali się z bardzo miłym przyjęciem przez wszystkich pracowników Muzeum, którzy niestrudzenie odpowiadali na liczne pytania dotyczące nie tylko tematu badań, ale także

pracy w skansenie, doświadczeń, tradycji mazowieckich itp. Dla studentów z Gdańska Mazowsze było nowym terenem, którego bogactwo regionalne za każdym razem ich ciekawiło. I chociaż grupa badawcza się zmieniała, ponieważ SKN Mozaika nabywało nowych członków, a poprzedni kończyli studia, to fascynacja regionem jednak przez lata w Kole trwała. Bardzo interesująca była obserwacja młodych ludzi, którzy po kilku dniach badań stawali się ekspertami od nasadzeń, przekonywali się nawzajem, co z czym się sady, dlaczego i kiedy używa się danego narzędzia, czy w jaki sposób ochronić roślinę przed chorobą. Wiedza, którą zdobyli na ten temat przed badaniami była tylko teoretyczna, ale po prowadzeniu rozmów w mazowieckich wsiach, po obejrzeniu starych zdjęć, wysłuchaniu opowieści osób pamiętających dawne praktyki ogrodnicze, na bazie tej teorii kształtuje się wiedza, której nie da się nabyć inaczej, jak podczas pracy w terenie.

Zbieranie danych dla Muzeum polega przede wszystkim na prowadzeniu obserwacji nieuczestniczących i uczestniczących oraz na prowadzeniu wywiadów. Te ostatnie sprawiają czasem trochę kłopotu, ponieważ nie wszyscy lokalni mieszkańcy chcą wejść ze studentami w interakcję – często po prostu dlatego, że traktują ich jak obcych we wsi. Jednak już na samo hasło, że studenci są z Muzeum Wsi Mazowieckiej i że chcą porozmawiać o ogrodach, zmienia się nastawienie i jeśli tylko ktoś ma czas, to chętnie się nim dzieli i odpowiada na pytania. Przez lata studenci wypracowali listę zagadnień, według których prowadzą rozmowy. Przygotowane są także specjalne formularze, w które po powrocie do skansenu wpisywane są

dane z poszczególnych wywiadów. Niejednokrotnie studenci się przekonali, że nie można tego odkładać na następny dzień, ponieważ nagromadzenie wywiadów z różnych dni sprawia, że ogrom danych zaczyna się mieszać. Zatem codziennie po badaniach w terenie studenci całe popołudnie spisują dane ze swoich notatek grupując je dodatkowo chronologicznie, ponieważ w różnych latach praktyki ogrodnicze się zmieniały, a dla Muzeum ważne jest usytuowanie danych w czasie. Po zakończeniu badań pliki z danymi są przesyłane do Muzeum.

W latach 2014–2023 Studenckie Koło Naukowe Mozaika prowadziło na Mazowszu badania jedenaście razy – w tym w roku 2016 dwukrotnie, natomiast w roku 2020 badania się nie odbyły ze względu na pandemię SARS-Covid19. Wywiady z mieszkańcami przeprowadzono w prawie 40 wsiach, a wzięło w nich udział ponad 30 studentów. Niektórzy polubili badania tak bardzo, że prowadzili je co roku, czasem nawet będąc już absolwentami – ich doświadczenie przydawało się wtedy bardzo tym, którzy byli w terenie po raz pierwszy. Najmniejsza grupa badaczy podczas wyjazdu to czworo, z których na drugą część zostało tylko dwoje (2016), największa – 12 (2023). W sumie przeprowadzono ponad 180 wywiadów oraz kilkadziesiąt krótkich rozmów. Liczba wsi, w których prowadzono wywiady podczas jednego wyjazdu również różniła się znacznie – od dwóch (2019) do siedmiu (2022). Czasami w planach były np. dwie-trzy wsie, a praca szła tak dobrze, że studenci prowadzili wywiady po kolei w kilku wsiach, ponieważ mieszkańcy byli chętni do rozmów. Największa liczba rozmów przeprowadzonych

podczas jednego pobytu to 32 (przez siedmioosobową grupę w sześciu wsiach). Czasem w niektórych małych wioskach studenci zastawali zamknięte drzwi i nie było z kim rozmawiać – takie doświadczenia również są cenną częścią badań, podobnie jak radzenie sobie z odmową przeprowadzenia wywiadu.

Badania SKN Mozaika we współpracy z Muzeum Wsi Mazowieckiej mają już także swoją historię – nie tylko zebraną w liczby i lata, ale także tę dotyczącą ludzi oraz miejsc. W pierwszych latach naszym skansenowym domem było piętro dworku szlacheckiego z XIX wieku. Na parterze była ekspozycja, a na piętrze pokoje gościnne – to tam przez kilka lat studenci spędzali czas na pogłębianiu wiedzy, przeglądaniu danych, spisywaniu ich do formularzy, a także na poznawaniu się lepiej nawzajem i planowaniu wydarzeń prowadzonych przez Koło. Grupy z tego okresu do dziś wspominają niezwykłą atmosferę tego miejsca, która sprzyjała nie tylko pracy, ale także refleksji nad danymi, historią i tradycją. Ekspozyty na parterze przypominały za każdym razem, że prowadzimy badania nad wciąż żywą historią, której należy się odpowiedni szacunek i relatywistyczne podejście. Osoba, która z nami wtedy dużo współpracowała, to ówczesna opiekunka dworku, pani Katarzyna Raniżewska – była dla studentów nie tylko skarbnicą wiedzy, ale także towarzyszką wielu długich, refleksyjnych rozmów. Dzięki niej można było zaznajomić się z historią skansenu, z praktykami ogrodniczymi, a także z mazowiecką lokalną kulturą. Po kilku latach pokoje gościnne zostały zamienione w magazyn tkanin, ponieważ ich dawne miejsce przechowywania zostało zalane przez ulewę. Od roku 2021 studenci

w trakcie badań mieszkają w hotelu przy skansenie, gdzie mogą pracować i odpoczywać w wyjątkowych warunkach.

Najwięcej danych zebranych przez studentów dotyczy lat 60. i 70. XX wieku, ponieważ z tego okresu ogrody są przez rozmówców pamiętane najlepiej. Najmniej zebranych informacji jest z lat przedwojennych i wojennych, co jest zrozumiałe. O tych najstarszych pamiętanych ogrodach kwiatnych wiadomo, że były na planie kwadratu lub prostokąta, z okrągłym klombem na środku. Tak jak i w późniejszych latach, uprawą ich zajmowały się głównie kobiety, jednak w okresie przedwojennym pomagali im parobkowie, a w dworach uprawiane były przez służbę. Inne elementy przez kolejne dekady pozostawały podobne: ogrodzenia były wiklinowe, a w bogatszych domach sztachetowe, ogródek kwiatowy znajdował się od frontu lub na szczycie domu, z kwiatami sadzonymi wzdłuż ścieżek. Gatunkami królującymi w tych wiejskich ogrodach były m.in. goździki, tulipany, narcyzy, bratki, astry, maciejki, nagietki i piwonie. Niektóre gatunki były głównie ozdobne, ale niektóre uprawiano również dla ich praktycznych zastosowań: malwy często sadzono przy ścianie domu, ponieważ ich korzenie odprowadzały nadmiar wody z gruntu przy fundamentach; turki stosowano do odstraszania kretów, a nagietki – mszyc; z nasturcji, malw i cynii przygotowywano domowe leki. Dawniej nasion tych roślin nie kupowano, tylko wymieniano się z sąsiadami. Dla późniejszych dekad, czyli lat 70. i 80., pojawiały się informacje o zakupie nasion, jednak lokalni ogrodnicy nadal woleli nasiona od znajomych, twierdząc, że „jeżeli sąsiad nam dał, to wyrośnie”.

Oczywiście, dla niektórych rejonów Mazowsza te praktyki będą się różnić, jednak z danych zebranych przez studentów można wywodzić powyższe uogólnienia.

Niniejszy tom jest przygotowany z okazji dziesięciolecia współpracy gdańskiego kulturoznawstwa z Muzeum Wsi Mazowieckiej, co nie oznacza, że nie planujemy kolejnych badań – następna grupa studentów już się

przygotowuje do pracy w terenie i powiększania zasobu danych dotyczących historycznych nasadzeń w ogródkach przydomowych. Prowadzenie badań jest podstawą pracy naukowej, ale także przygotowaniem do radzenia sobie z innymi wyzwaniami, z którymi studenci będą się spotykać w przyszłych latach.



Charakterystyczna mazowiecka chata z niebieskimi ścianami w skansenie (fot. Aleksandra Wierucka)

Pierwsze badania etnograficzne z prawdziwego zdarzenia. Oprócz tego niezapomniane chwile w Skansenie, wspólne burze mózgów podczas opracowywania danych, niesamowite osoby spotkane przy okazji wywiadów, gubienie drogi, szukanie dzikich malin, podziwianie klombów ułożonych jak od linijki lub nieco bardziej „angielskich”, nonszalanckich ogrodów z tymi samymi jednak, uśmiechniętymi kwiatami jak z pocztówki - złotymi kulami, kosmosami, malwami... Sierpc to nie tylko okazja do przyswojenia sobie dobrych praktyk w badaniach jakościowych, lecz przede wszystkim wspomnienia - chwile spędzone w dobrym i mądrym towarzystwie, przy projekcie, który wciąga.

Gosia (badania w roku 2022 i 2023)

Udział w badaniach, uświadomił mi, jak różna jest polska wieś. Sama wychowałam się na jednej z wsi położonych na Podlasiu i wywiady z mieszkańcami Mazowsza były inspirującym doświadczeniem, pokazującym jak wiele różnorodności jest na polskich wsiach. Niech nas nigdy nie kusi wrzucanie polskiej wsi do jednego worka!

Wioleta (badania w roku 2015 i 2016)

Praca etnograficzna w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Wywiad z **Beatą Turek-Józefczak**, kierowniczką działu etnografii i w zastępstwie kierownik działu upowszechniania i promocji (w czasie prowadzenia wywiadu)

Wywiad przeprowadziły: **Nikola Wieraszka, Maria Reszke, Olha Ivasiuk**

Studentki (S.): To może na początek: czym się Pani zajmuje jako etnograf w muzeum?

Beata Turek-Józefczak (B.T-J.): Jeśli chodzi o kierowanie działem etnografii to miałyście już okazję widzieć efekty naszej pracy na ekspozycji, ponieważ praca etnografa w muzeum polega między innymi na przygotowywaniu aranżacji w poszczególnych przestrzeniach, żeby były zgodne z wcześniej przygotowanym scenariuszem wystawy. W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu mamy wystawy cykliczne i różne pomniejsze wydarzenia, a to pociąga za sobą zmienność aranżacji. Etnografowie opracowują takie scenariusze wystaw, przygotowują ekspozycję i czuwają nad nią w trakcie jej trwania. Przykładowo najdłuższą trwającą wystawą jest "Rok polski", która rozpoczyna się w maju, a kończy w listopadzie, więc jak się domyślcie, pracy nad nią jest bardzo dużo, ponieważ ma pokazywać wszystko, co działo się na mazowieckiej wsi sprzed wieku: przede wszystkim codzienność, pracę w polu, ale także tradycje i święta, które w tym okresie przypadały. I to jest najważniejsze zadanie

działu etnografii. Oczywiście, na co dzień realną opiekę nad ekspozycją przejmują opiekunowie ekspozycji, którzy także przy okazji dużych wydarzeń np. żniw w skansenie prowadzą warsztaty, czy pokazy poszczególnych aktywności wiejskich, by jeszcze lepiej przybliżyć zwiedzającym specyfikę dawnej wsi. Opiekunowie ekspozycji czuwają nad całością przypisanych sobie obiektów: ogródków, zwierząt, więc nie jest to tylko wnętrze chałupy, czy dworku. Koledzy i koleżanki z działu etnografii to opiekunowie merytoryczni i za tę warstwę ekspozycji ponoszą odpowiedzialność. Oczywiście pracują też nad nowymi scenariuszami – do mniejszych aranżacji w ramach większej wystawy, bo akurat zainteresuje ich jakiś temat, opracują go, sprawdzą, czy w naszej kolekcji są obiekty niezbędne do stworzenia aranżacji (bądź je pozyskują). To w ogromnym skrócie kwestia wystaw czasowych.

Pracujemy aktualnie nad większym projektem wystawy stałej o transporcie wiejskim, który od strony merytorycznej, konserwatorskiej, projektowej jest gotowy – czekamy wy-

łącznie na pozyskanie finansowania na realizację. Wystawa ma mieć miejsce stodoła w zagrodzie z Zawad - troszkę oddalonej od głównej drogi, z tyłu wsi. Obiekty są pozyskane i opisane, projekt scenografii też jest gotowy, wydawnictwo towarzyszące także, tylko pieniędzy brak. Więc jak pozyskam fundusze to będzie nowa wystawa...

Kolejną częścią pracy działu etnograficznego jest pozyskiwanie nowych obiektów do kolekcji. najczęściej propozycje do nas trafiają same i wtedy poddajemy taki proponowany obiekt pod dyskusję, podejmujemy decyzję, czy pasuje do kolekcji, czy nie dublujemy już przedmiotów, czy widzimy dla niego miejsce na ekspozycji (a może w przyszłości?). Jeśli decydujemy się na pozyskanie takiego obiektu, to rozpoczynamy procedurę, opisujemy go pod kątem merytorycznym, po czym on trafia do pracowni konserwatorskiej i tam jest odpowiednio zabezpieczony. Po czym tworzymy kartę obiektu i w ten sposób obiekt trafia formalnie do kolekcji.

Pisanie artykułów, tekstów do publikacji, czy to własnych, czy opracowanie tematu pod kątem etnograficznym dla mediów, zwłaszcza w okresie świątecznym, to kolejne zadania. Wtedy dostajemy bardzo dużo próśb o wywiady, nagrania, teksty na temat tradycji. Natomiast tekstami już o charakterze promocyjnym zajmuje się ekipa z działu Upowszechniania i Promocji. Oczywiście jest między nami stała współpraca w tej kwestii.

S.: Czy na bieżąco prowadzone są jakieś badania a propos wsi mazowieckiej?

B.T-J.: Aktualnie nie jesteśmy w trakcie prowadzenia żadnych konkretnych badań. Oczywiście przeprowadzane są wywiady np.

przy okazji pozyskiwania obiektów do kolekcji, ale nie jest to w ramach większego projektu badawczego sfokusowanego na jednym wątku tematycznym. Ostatnie badania opracowywała koleżanka, która już niestety w MWM nie pracuje, a dotyczyły one tradycji lania świec z wosku pszczelego. Niedaleko Płocka jest jeszcze takie miejsce, gdzie świece są wykonywane właśnie metodą tradycyjną lania wosku na kole. Pokazujemy ten proces w chałupie z Rębowa (ostatnia na wsi, przy wiatraku) w ramach wystawy Boże Narodzenie na Mazowszu. Więc w tym przypadku najpierw był scenariusz do wystawy, powstała wystawa, a dopiero później koleżanka bardziej tematem się zainteresowała i postanowiła go dokładniej opisać, przeprowadzić wywiady, nagrać cały proces. W ten sposób nasze archiwum wzbogaciło się o dobre opracowanie tematu. Tym bardziej, że jest to ostatnie wciąż działające w sposób tradycyjny miejsce w okolicy.

Zasadniczo ekspozycja nie powstałaby, gdyby nie wcześniejsze długotrwałe badania, przebywanie w terenie, prowadzenie wywiadów, robienie dokumentacji fotograficznej – bez tej wykonanej pracy nie byłoby dziś Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. My na co dzień korzystamy z tych archiwaliów. Bo to badania i opracowanie merytoryczne tematu jest podstawą ekspozycji. A dopiero potem można przygotowywać nadbudowę, czy opracowywać ofertę zajęć, lekcji, warsztatów opartych na prezentowanej wystawie. A to też musi być wciąż aktualizowane i modyfikowane, adekwatnie do zmieniającego się odbiorcy.

Moja koleżanka aktualnie przygotowuje projekt badawczy rozszerzający nasze materiały archiwalne o wierzeniach i magii. Mam

nadzieję, że uda nam się go zrealizować w przyszłym roku, bo nie ma się co oszukiwać, czas nam się kurczy, jeśli chodzi o autentyczne wypowiedzi z terenu.

S.: Bardzo nas to właśnie interesowało, jak wygląda robienie takich badań? I jakie występują trudności w pracy etnografa w muzeum?

B.T-J.: Do jednych z głównych trudności w kontekście przeprowadzenia samych badań w terenie należy przede wszystkim pozyskanie zaufania rozmówcy. Z każdej strony słyszy się dziś o oszustach, naciągaczach, osobach podszywających się pod nie wiadomo kogo. Takie sytuacje wpływają niestety na pozycję badacza w terenie bardzo negatywnie. Pamiętam, jak jeszcze sama jeździłam na swoje badania – już wtedy ten problem się pojawiał, a zaraz po tym pojawiał się kolejny – rzeczywista otwartość i szczerłość rozmówcy w trakcie samego wywiadu. Już sam początek – nawiązanie kontaktu i zachęcenie do rozmowy. Miejsce rozmowy – rozmawiać w domu, czy na zewnątrz? Tutaj pojawia się problem wewnątrz organizacji, ponieważ badania w terenie najlepiej robi się latem, kiedy można usiąść na ławeczce przed domem, w ogrodzie, tym samym nie nadużywając gościnności przy pierwszym spotkaniu i budować zaufanie. Ale niestety specyfika muzeum typu skansenowskiego jest taka, że latem jest wysoki sezon i nie ma mowy o wyjeździe w teren na dłuższy czas. Pozostaje nam w takiej sytuacji późna jesień i zima i tu pojawia się wyzwanie, jakim jest wpuszczenie badacza do domu, co potencjalni badani już robią niechętnie. Po takich doniesieniach w mediach, wcale się nie dziwię. Warto w takich realiach wypracować sobie dobrą relację z kimś, kto nas „wpuści” do

danej społeczności, żeby być z polecenia kogoś, kogo ludzie znają i komu ufają. Wtedy jest zdecydowanie łatwiej.

Myślę, że to prowadzi do pewnej bolączki, swego rodzaju patologii sytuacyjnej w pracy etnografa w naszym muzeum. Gdzieś po drodze do uzyskania dużej frekwencji odwiedzających, zaczęliśmy się gubić w tym, co jest najważniejsze, a skupiamy się na „wieś tańczy, wieś śpiewa”. Jarmarczność wybija się tutaj za bardzo na pierwszy plan. To bardzo podnosi poziom irytacji wśród pracowników odpowiedzialnych za warstwę merytoryczną. Z drugiej strony zaburza to także funkcję edukacyjną instytucji, jaką jest muzeum, ponieważ dochodzi do swoistego przemykania oka, a raczej ubierania na ekspozycję różowych okularów, a tym samym do swego rodzaju przekłamania. Wiem, że turysta nie chce oglądać „prawdziwej” wsi, nie po to przyjechał w piękny, słoneczny dzień, żeby mu ten dzień popsuć mało przyjemną narracją o biedzie, brudzie, niedożywieniu i chorobach panujących powszechnie na wsi na przełomie wieków XIX i XX. A tutaj mamy do czynienia z taką scenicznością na rzecz miłego odbioru. Takie jest moje zdanie, zresztą nie jestem w tej ocenie osamotniona. Niektórzy pracownicy muzeów typu skansenowskiego już przywykli do takiej sytuacji, nie protestują, przyjęli to jako normalną kolej rzeczy. Często słyszymy komentarze zwiedzających typu „jak tu sielsko, pięknie, kwiatki kwitną, ptaszki śpiewają, kurki chodzą, super, fajnie”. Tylko reakcja jest zgoła inna, jak dwa kroki dalej ktoś wdepnie w taką kupę kury, kozy, czy gęsi. Wtedy już jest afera i wyrzuty, że jak tutaj może być nieposprzątane...

S.: A zdarza się Pani słyszeć takie czasami właśnie jakieś opinie, że „kiedys to

w ogóle tak nie było” albo „tak, dokładnie, w takiej chałupie mieszkałam”?

B.T-J.: Tak, częściej te drugie zdanie: „u mojej babci to jeszcze tak było, też miała taką samą maszynę do szycia, czy wzorek z wąłka na ścianie”. Takie zdania padają bardzo często. Ale równie często słyszymy deklaracje, że zwiedzający bardzo by chcieli tutaj zamieszkać, taka sielska wizja wsi w ich wyobraźni się rozgościła. Powiem Wam szczerze, że już drugi raz przechodzę przez to „instytucjonalnie”. Pierwsze doświadczenie z takim „nietrafionym” odbiorem narracji muzealnej miałam w Muzeum K.I. Gałczyńskiego w Praniu. Bardzo nas, pracowników, to irytowało, ponieważ pokazywało jak bardzo pobieżnie zwiedzający przechodzi przez ekspozycję. W pierwszej sali (dziś ekspozycja jest już w nowej odsłonie aranżacyjnej) było wprowadzenie do opowieści o Gałczyńskim i jego związku z Praniem, były tam zdjęcia archiwalne pokazujące, jak wyglądała leśniczówka i jej otoczenie w czasach, kiedy przyjeżdżał tutaj poeta. Jak się domyślacie było biednie, gospodarsko, zgoła inaczej niż dziś: piękny równiutko przyszyty trawniczek, pelargonie, jaśminy itd. No i wychodzą zwiedzający z muzeum, stoją na werandzie, patrzą na jezioro i mówią (zdanie, które śni mi się po nocach): „Och, jakbym tu mieszkał, też bym pisał wiersze...”. Gdy usłyszałam to zdanie po raz pierwszy to zaśmiałam się pod nosem, ale po setnym, czy tysięcznym komentarzu tego typu to już się we mnie gotowało. Przede wszystkim dlatego, że pokazuje to ignorancję dzisiejszego odbiorcy, jego przypadkowość i brak zainteresowania narracją.

S.: Tak, słyszałyśmy, że w skansenie w pierwszej chacie zimą temperatura

schodziła do 4°C. Chyba nikt by nie chciał żyć w takich warunkach.

B.T-J.: Dokładnie, bez bieżącej wody, bez prądu, bez niczego w zasadzie. To właśnie brak wyobraźni ze strony zwiedzającego. XIX wiek nie był wcale taki sielski na polskiej wsi, ale tutaj wina jest też po stronie instytucji – to ona zaburza narrację.

S.: Czy zdarza się Pani usłyszeć jakieś negatywne opinie?

B.T-J.: Odpowiem Wam w ten sposób, choć może nie jest to zła opinia ze strony naszych gości, a raczej obserwacje zmiany ich zachowania po pandemii, widzę zdecydowany wzrost roszczeniowości, niezrozumienia miejsca, w którym się znajdują. Aktualnie już jest jesień, jesteśmy po sezonie, wieś się wycisza, natura wycisza naszą wieś. Ale w szczycie sezonu narasta problem: zwiedzający myślą, że jeśli kupią bilet wstępu do muzeum, do instytucji kultury, to wolno im wszystko, dosłownie wszystko. Biegają po ogródkach i zrywają kwiaty, zbierają ogórki, truskawki, wchodzą na drzewa po czereśnie. Gdzieś w głowach, nie wiedząc czemu, mają zakodowane, że „im się należy”. Część zwierząt trzymamy na ogrodzonych pastwiskach lub w klatkach, a zwiedzający i tak potrafią nam króliki gumą do żucia nakarmić...

S.: To okropne!

B.T-J.: Tak, z tym się teraz borykamy. Zwłaszcza pierwsze wakacje po pandemii to był dla nas taki szok i smutek równocześnie. I zaraz potem pojawiło się pytanie, co się dzieje z odbiorcą kultury? A może co się dzieje z naszym odbiorcą? Moim zdaniem mamy tutaj do czynienia z niezrozumieniem miejsca. Spora część naszych gości zachowuje

się, jakby trafiła tutaj przypadkowo i nie traktuje naszego muzeum jak muzeum właśnie. Staramy się, żeby przestrzeń była maksymalnie "żywa", "autentyczna", więc zwiedzający może z tym właśnie ma problem: czy to muzeum? czy to wieś? czy to park? Więc idą do karczmy po piwo i później zwiedzają... To jest kolejny nasz problem. Opiekunowie ekspozycji, którzy cały dzień spędzają na wsi, mają z takimi turystami naprawdę dużo pracy – pilnować trzeba i ekspozycji, i zwierząt, i ogrodów. Na terenie jednej z zagród mamy bociany – biedaki, które nie latają, mieszkają sobie u nas. Dzień spędzają w ogrodzonym sadzie, celowo, przed zwiedzającymi, ale to i tak nic nie daje, bo dla ładnego zdjęcia rodzic potrafił przełożyć dziecko przez płot do tego bociana! Musieliśmy zablokować kieraty na wsi, ponieważ zwiedzający uznali to za wspaniałą huśtawkę. A później jest oburzenie ze strony zwiedzających, że opiekunowie ekspozycji zwracają im uwagę. Podziwiam naszych opiekunów za cierpliwość, choć nie raz już byłam wzywana na wieś do "rozstrzygnięcia sporu".

Ale odpowiadając na Twoje pytanie o "negatywne opinie", uważam, że te kilka przykładów pokazuje raczej niezrozumienie specyfiki miejsca, w którym zwiedzający się znalazł, niż negatywną opinię z ich strony na temat samej wystawy. Raczej jest to reakcja na to, że czegoś im się zabrania, a oni przecież kupili bilet...

S.: A w temacie tych negatywnych reakcji turystów, czy zdarzało wam się konfrontować z zarzutami o brak autentyczności?

B.T-J.: Jeśli chodzi o brak autentyczności to nie dostawaliśmy takich opinii. Przeglądając opinie w Google także nie widzę takich zarzutów.

Ale jak już jesteśmy w temacie "sporów" i niezgodności to jest wiele kwestii, z którymi się tutaj nie zgadzam, które są nam narzucane i nie podlegają dyskusji. Jedną z najgorszych rzeczy dla instytucji kultury jest sytuacja, w której to polityka gra główne skrzypce, ale myślę, że ten temat jest Wam znany. Druga kwestia to naginanie, dopasowywanie rzeczywistości historycznej pod turystę – z takim problemem także się tutaj borykam. Oczywiście jest, że rolą muzeum jest dbanie o kolekcję, ochrona obiektów historycznych, więc mając to na względzie zrozumiałe jest, że nie możemy dopuścić do sytuacji, w której muzealia mogłyby ulec zniszczeniu. Dlatego moim zdaniem większy nacisk powinniśmy kłaść na narrację, w której te prawdziwe realia życia na ówczesnej wsi byłyby przedstawione. Pojawia się tylko pytanie, czy odbiorca jest tego świadomy, czy nie przyjmuje ekspozycji dosłownie i nie tworzy wyobrażenia bazującego właśnie na tej mitycznej, idyllicznej wręcz wizji wsi. Odnoszę wrażenie, że nie do końca. Zdecydowana większość naszych gości przyjeżdża tutaj po prostu spędzić miło dzień, bez "psucia sobie humoru" panującym na wsi głodem, chorobami, nierównościami, złym traktowaniem dzieci, itd. Zgodzę się z tym, że Mazowsze nie było regionem o najgorszym położeniu mieszkańców wsi, ale też nie możemy przyzwyczajać odbiorcy do sielskiego obrazka z piękną drewnianą chałupą z malwami pod oknami, czyściutkimi lnianymi koszulami, i zagrodą o przystrzyżonej trawie. Tutaj ważna jest też świadomość odbiorcy, który do nas przychodzi i chce poznania prawdy historycznej. Dla mnie jest istotne, żeby nasi goście zrozumieli, że dawna wieś nie wyglądała tak kolorowo, wesoło i zgrabnie, jak tancerki i tancerze

z zespołów ludowych. Zresztą to jest jedna z pierwszych rzeczy, z którymi tutaj walczyłam – stroje, w których opiekunowie ekspozycji i edukatorzy pracują przy okazji imprez, czy prowadzą pokazy. Nikt na wsi nie ubierał stroju odświętnego do wyrobu masła, kopania ziemniaków w polu, czy malowania jajek do święconki. Wiem, że na zdjęciach to wygląda wyśmienicie... ale cóż! Tutaj można by rozpocząć dłuższą dyskusję o cienkiej czerwonej linii, którą bardzo łatwo przekroczyć – linii między muzeum, instytucją kultury a parkiem rozrywki.

S.: Czyli jeśli chodzi o tworzenie ekspozycji, to czy zazwyczaj jest tak, że znajdujecie jakiś przedmiot, albo dostajecie informację o jakimś wozie i nagle pojawia się pomysł na stworzenie instalacji na temat transportu? Czy raczej na początku są badania, a dopiero potem szuka się eksponatów?

B.T-J.: Nie wiem, czy już miałyście okazję przejść się wąwozem za wsią? Tam nad rzeką jest taka polana i od wielu lat już przygotowujemy projekt pod rozszerzenie ekspozycji o ten teren. Miałyby tam powstać sektor prezentujący kolejną formę zabudowy wiejskiej. Projekt jest również zasadniczo ukończony, ale po tylu latach braku finansowania na realizację wymaga już aktualizacji. Scenariusz jest gotowy, ale czy nie będzie zmieniany? Czy pozostanie dokładnie ta sama funkcja wyłącznie ekspozycyjna? Dyskusje się toczą, nie wiem jaki będzie efekt, tym bardziej, że zakładana jest pełna rekonstrukcja obiektów, a nie translokacja. Scenariusz głównej wystawy też jest modyfikowany z różnych względów i w różnych okolicznościach. Czasami przy okazji remontów, albo obiekt trafia do pracowni konserwatorskiej i praca nad

nim będzie trwała dłuższy czas, więc w zastępstwie aranżujemy wystawę innymi obiektami z kolekcji. Zdarza się też, że pozyskujemy coś nowego, co naszym zdaniem będzie wyglądało na ekspozycji zdecydowanie lepiej. Ale to scenariusz jest dokumentem bazowym.

Zgłoszenia obiektów dostajemy w różny sposób: telefonicznie, mailowo, zdarza się (i to niestety często), że ktoś przyjedzie do skansenu z jakimiś przedmiotami, wyrzuci je z samochodu i powie "albo to bierzecie, albo wyrzucę na śmietnik", po czym odjeżdża, są i takie przypadki, że zostawiają bez słowa przedmioty przy kasie biletowej. Ciężko czasami wytłumaczyć cały proces komisji zakupów, umów czy to darowizny, czy to kupna-sprzedaży. Często jesteśmy postrzegani jako taka firma porządkująca stare nieruchomości, ba! jeszcze powinniśmy być wdzięczni za to, że ktoś nas poinformował o tym, że opróżnia stary dom po dziadkach. Także sytuacje są bardzo różne. Często też dostajemy telefony, gdzie oferują nam "starożytny antyki", które czekają na nas w stodole, po czym okazuje się, że są to np. meble fabryczne z lat 80., powtarzalne, wszędzie jeszcze dostępne. Magazyny zbiorów, które muzeum posiada, niestety mają ograniczoną powierzchnię i mamy z tym duży problem, więc pracujemy też nad polityką pozyskiwania zbiorów z dokładnie opisaną strategią dotyczącą poszczególnych kolekcji, zwłaszcza pod kątem późniejszego wykorzystania pozyskanych obiektów na ekspozycji. Jest też nadzieja na wygospodarowanie dodatkowej przestrzeni magazynowej w obiekcie, który ma być remontowany. Chciałabym zaznaczyć, że przy pozyskiwaniu nowych obiektów do kolekcji jest bardzo wiele czynników,

które każdorazowo bierzemy pod uwagę i które wpływają na decyzję o przyjęciu obiektu lub odrzuceniu oferty. Wracając do kontekstu projektu "nowej wsi", to wiele muzealiów w magazynach już jest dedykowanych aranżacjom w poszczególnych chałupach, ale póki te chałupy nie powstaną, obiekty nie staną się częścią wystawy, więc czekają w magazynach.

Znaczna część naszej kolekcji pozyskiwana była przy okazji badań terenowych, gdzie równocześnie robiona była dokumentacja niezbędna do tworzenia scenariusza ekspozycji.

S.: A ja wygląda Państwa współpraca z innymi skansenami?

B.T-J.: Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu należy do Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu w Polsce i to jest organizacja, która zacieśnia właśnie współpracę między jednostkami, spotykamy się na konferencjach (wspólnie je też organizujemy), wyjazdach studyjnych, konsultujemy między sobą różne działania, reakcje na sytuacje niespodziewane, jak np. pandemia i ograniczenia dotyczące funkcjonowania instytucji kultury. Dużo dzieje się też między instytucjami w sposób nieformalny, koleżeński i to jest wartość dodana. Czasami dzwoniemy po proste porady, wymieniamy kontakty np. gdzie jeszcze można pozyskać len do warsztatów, albo czy ktoś zna bartnika. Muzea typu skansenowskiego trzymają się razem dość dobrze, jest to specyficzny rodzaj muzeów, taki trochę z pogranicza i to nas chyba cementuje.

S.: A jak muzeum dostosowuje swoją ofertę do poszczególnych grup odbiorców?

B.T-J.: Na kilku polach. Pierwszym z nich jest odpowiednia forma narracji przyjęta przez przewodnika. Mówiąc odpowiednia mam tutaj na myśli przede wszystkim dostosowanie formy i treści do wieku odbiorcy. Kładę na to duży nacisk, ponieważ jeśli oprowadzana jest grupa przedszkolaków, to nie ma sensu opowiadać szczegółowo o konstrukcji dachu, tego z pewnością dziecko nie zapamięta, a co gorsza może się zniechęcić.

Kolejną kwestią jest opracowanie oferty zajęć edukacyjnych. W tym temacie również ważne jest dopasowanie zarówno treści, jak części warsztatowej do wieku odbiorcy, ale także jego zdolności manualnych. Już od dłuższego czasu pracujemy nad dostosowaniem oferty edukacyjnej dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Jest to jedno z moich większych wyzwań i przedsięwzięć w tej instytucji. Uważam, że dużo już nam się udało zrobić, oczywiście popełniam też błędy w tej kwestii, ale działamy dalej. Muzeum jako żywa wieś to trudny temat w kwestii dostępności bez zaburzenia autentyczności architektury i krajobrazu.

W chałupie z Drwał stworzyliśmy ekspozycję otwartą, dotykową, z opisami w Braille'u, z kopiami obiektów, bądź obiektami spoza inwentarza muzealnego. Niestety goście trochę przekraczają granice zdroworozsądkowego zwiedzania tego miejsca, co mnie bardzo smuci, ale jest niejako potwierdzeniem tego, o czym rozmawialiśmy na początku.

Od wiosny wprowadziliśmy do oferty rozszerzoną lekcję muzealną na terenie ekspozycji, która przebiega w formie spaceru z zadaniami, gramami sensorycznymi, z językiem alternatywnym, która jest dedykowana

osobom w spektrum autyzmu lub z niepełnosprawnością intelektualną.

Zorganizowałam też specjalne szkolenia dla naszej załogi z zakresu współpracy z gośćmi z różnymi niepełnosprawnościami. Jednak jest tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Jeśli mówimy o grupach zorganizowanych, które korzystają z naszej oferty, to od jakiegoś czasu obserwujemy, że największy procent tych grup to przedszkolaki i uczniowie z pierwszych klas szkoły podstawowej. Widzimy też małe zainteresowanie wśród szkół średnich i tutaj próbujemy dopasować i uatrakcyjnić ofertę. Wyraźnie zwiększa się grupa gości w wieku senioralnym, co stanowi dla nas także wyzwanie. Muzeum znajduje się na sporej przestrzeni, więc zwiedzanie ekspozycji jest długotrwałe i bywa męczące. Ale aktywność seniorów jest bardzo budująca, wiele instytucji kultury ma w szeregach wolontariuszy właśnie seniorów i niejednokrotnie słyszałam, że można na nich polegać bardziej niż na młodzieży.

Ważnym aspektem jest dostępność architektoniczna – tutaj to schody się dopiero zaczynają i to dosłownie! Dawna architektura wiejska stanowi nie lada wyzwanie. Po wielu negocjacjach, wymiarowaniu, itd. udało mi się w ramach dotacji zakupić podjazdy mobilne do wybranych obiektów – opiekunowie ekspozycji rozkładają je na prośbę zwiedzających lub jeśli wiemy o takiej potrzebie z wyprzedzeniem np. przy rezerwacji. Ale mam świadomość, że samo dotarcie do obiektu jest sporą trudnością dla osób o ograniczonej sprawności ruchowej. Nie wszystko jestem w stanie uczynić dostępnym, żeby nie zakłócić ekspozycji.

Kwestie dostępnościowe w naszej instytucji to taka ciągła droga, wiele jeszcze pracy w tej materii zostało do wykonania: punkty odpoczynku, wymiana opisów na odpowiednie fonty, wielkości itd. Także przede wszystkim projektowanie uniwersalne wprowadzone od początku – pamiętajcie o tym, jak już będziecie pracować w instytucji kultury.

S.: Postaramy się zapamiętać. To może tak na koniec, czy są takie momenty, które Pani sobie najbardziej ceni w pracy tutaj?

B.T-J.: Momenty, które aktualnie sobie cenię najbardziej? W biurze mam takie małe okienko, moje bardzo małe okienko na świat, ale na piękny świat – wychodzi na park dworski. Drzewa, krzewy i ptaki, czasami kicają pod oknem zające, przybiegają wiewiórki, zostawiam im na parapecie orzechy, zimą dokarmiam tych kolorowych gości. Najbardziej lubię stać w tym oknie w letni dzień, zanim muzeum otworzy się dla zwiedzających i zaraz jak brama po całym dniu zostanie zamknięta. Wtedy widzę, jak wieś wraca do natury, opada kurz po turystach i wtedy nastaje cisza, by po chwili było słychać wyłącznie dźwięki tych, którzy tu byli pierwsi, prawdziwych mieszkańców.

S.: Dzisiaj rano, jak byliśmy na spacerze tuż po samym otwarciu, kiedy nie było nikogo, gdzieś tam tylko kozy prowadzili, wtedy to było mocna odczuwalne.

B.T-J.: Tak, w takich momentach czuć autentyczność tej przestrzeni, widać że wizja żywej wsi została urealniona w jakiś sposób. Ta cisza na wsi to jest zdecydowanie to, czego najbardziej potrzebuję i najbardziej aktualnie ją cenię.

Gdy mówię „Sierpc”, myślę: tumany kurzu na piaszczystej drodze, palące, wiosenne słońce i niekończąca się wędrówka wzdłuż pól ciągnących się po horyzont. Ale też: przypadkowe spotkania pod sklepem spożywczo-przemysłowym (czynnym w godzinach 9.15-13.15 i 14.00-16.35), podróże rozklekotanym dostawczakiem i – co najważniejsze – konfrontacja z ludzkimi historiami.

Agnieszka (badania w roku 2016)

W wyjeździe badawczym SKN Mozaika brałem udział po raz pierwszy w lipcu 2022 roku i było to też moje pierwsze doświadczenie badań terenowych. Pamiętam, jak rano po przyjeździe do Sierpca, pracownik muzeum zawiózł nas do miejscowości Kęsice, gdzie musieliśmy już samodzielnie rozeznaczyć się w okolicznych gospodarstwach i znaleźć mieszkańców chętnych do udzielania nam wywiadów. Jako osoba wychowana w dużym mieście Gdańsku, byłem nieprzyzwyczajony do tego, aby wchodzić na teren gospodarstwa bez żadnej zapowiedzi i czułem się trochę jakbym naruszał teren prywatny. Ale innej możliwości nie było, gdyż większość furtek w odwiedzanych przez nas miejscach nie miało domofonów i trzeba było wejść do czyjegoś gospodarstwa, by zapukać w drzwi domu i poprosić gospodarzy o rozmowę. Z czasem jednak nabrałem pewności siebie, spotkawszy się z uprzejmością i gościnnością lokalnych mieszkańców. W pamięć zapadały mi kolejne miejscowości, szczególnie Cetlin, Białyszewo i Ostrowy. W trakcie badań na temat historycznych ogródków przydomowych, zacząłem też interesować się samymi mieszkańcami i współczesnym życiem wsi po zmianach społecznych, w wyniku których wiele osób z młodszego pokolenia przeprowadziło się do miast. Dzięki uczestnictwu w badaniach terenowych koła naukowego Mozaika zdobyłem także umiejętności i nawyki potrzebne do wykonania badań etnograficznych, takich jak spisywanie rozmowy i prowadzenie wywiadów częściowo ukierunkowanych.

Krzysztof (badania w roku 2022 i 2023)

Metoda metodzie nierówna. O sposobach odkrywania potencjału badawczego Sierpca i okolic

Paulina Kościńska

Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny

Odkąd dołączyłam do Studenckiego Koła Naukowego Mozaika regularnie mówiło się o stałym projekcie, który ekscytował wszystkich zebranych. Była to coroczna tradycja wyjazdów badawczych do Sierpca. Każda osoba, której opowiadałam z pasją o zbieraniu danych na temat ogródków przydomowych, patrzyła na mnie wielkimi oczami. Bo co ciekawego może nieść ze sobą taka tematyka badawcza? Jak się okazało z biegiem lat – bardzo wiele.

Jako członkini SKN Mozaika wzięłam udział w trzech wyjazdach badawczych – w październiku 2021 roku, lipcu 2022 roku i kwietniu 2023 roku. Wszystkim towarzyszyła stała procedura:

Do wyjazdu przygotowywaliśmy się czytając wybrane teksty naukowe związane z tematyką badań.

Przyglądaliśmy się ubiegłorocznym narzędziom badawczym (liście pytań oraz formularzowi raportującemu i porządkującemu zebrane dane), a następnie wprowadzaliśmy ewentualne zmiany.

Na miejscu przeznaczaliśmy jeden dzień na organizację pracy i przygotowanie osób po raz pierwszy uczestniczących w projekcie badawczym.

Organizowaliśmy wizytę w skansenie, dla którego zbieramy informacje (dawało to okazję do bezpośredniego zapoznania się z tematyką badań – przyjrzenia się układom ogródków przydomowych, rodzajom ogrodzeń i występującej roślinności).

Dokonywaliśmy wstępnego podziału na zespoły, które zmieniały skład z każdym kolejnym dniem badań.

Codziennie rano wyjeżdżaliśmy w teren, zbieraliśmy dane przeprowadzając wywiady i dokonując obserwacji, a następnie wracaliśmy do bazy.

Po przerwie na regenerację sił porządkowaliśmy zebrane w ciągu dnia dane i przepisywaliśmy je do formularzy.

Podczas ostatniego dnia badań na podstawie formularzy, notatek i innych zebranych w terenie materiałów wspólnie tworzyliśmy raport, który przesyłaliśmy do osoby

koordynującej projekt badawczy po stronie skansenu.

W pierwszej kolejności zapoznawaliśmy się z literaturą naukową dotyczącą ogródków przydomowych i samego Mazowsza. Dzięki tekstowi Kilka uwag o ogródkach przydomowych (Witek 2006) mogliśmy poznać temat w sposób ogólny – zapoznać się z historycznym kontekstem uprawy ogródków, a także przeczytać po raz pierwszy o przewijającym się następnie w naszych badaniach podziale na trzy ogrody: „Dawne ogrody dzieliły się na: warzywniki, zielniki, sady i gaje, pierwotnie pełniły one funkcję gospodarczą; uprawiano w nich warzywa, owoce, zioła” (Witek 2006: 2). Z kolei artykuł Układ zagrody holenderskiej na przykładzie środkowego Mazowsza (Zaraś-Januszkiewicz i in. 2013) pozwolił nam lepiej zapoznać się z kontekstem wpływów kulturowych, którymi prześląknięty jest badany przez nas region – „Pozostałości osadnictwa holenderskiego widoczne są do dziś w architekturze wiejskiej, ale przede wszystkim w układach przestrzennych wsi i obszarów upraw do nich przynależących [...]” (Zaraś-Januszkiewicz i in. 2013: 99). Dla nabycia szerszego kontekstu zapoznawaliśmy się również z artykułem dotyczącym tego typu nasadzeń w innym regionie. Opracowanie pozwoliło nam nabrać perspektywy i przyjrzeć się sposobom badania ogródków wypracowanym w innych miejscach Polski: „Współczesne ogrody wiejskie jak wynika to z obserwacji prowadzonych na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, w zakresie ich kompozycji dzielą się na: geometryczne, geometryczno-swobodne i swobodne” (Uruszczak 2012: 66). Ponadto, oprócz wybranej literatury naukowej, podczas dziesięciu lat prowadzenia w Sierpcu badań został

opracowany słowniczek kluczowych pojęć, który ma pomóc młodym badaczom biorącym udział w wyjeździe po raz pierwszy w zrozumieniu pewnych słów oraz wyrażen powiązanych z uprawą ogrodów, z którymi mogli nie mieć wcześniej do czynienia (np. kopcowanie, inspekt, redlenie). Dzięki dobremu przygotowaniu teoretycznemu przed wyjazdem temat badań staje się zrozumiały, a co za tym idzie możemy od razu po wyjeździe do Sierpca skupić się na pracy w terenie.

Narzędzia badawcze wykorzystywane podczas badań, jak wcześniej wspomniałam, to lista pytań oraz formularze badawcze. Pytania można podzielić na trzy kategorie – pytania o ogród warzywny, pytania o ogród kwiatowy (w tym zioła) oraz sad. Staraliśmy się ustalić jakiego okresu dotyczą zebrane dane, w jakim miejscu wsi usytuowane było badane gospodarstwo, w jakich częściach posesji znajdowały się poszczególne ogrody, czy ich granice były wytoczone ogrodzeniem, czy w ogródkach wyznaczano ścieżki, jakiego kształtu były ogródki i towarzyszące im klomby, jak ozdabiano (jeśli w ogóle) ogrody, czy istniały zasady sąsiedztwa roślin, czy typy ogródków były ze sobą łączone czy wręcz przeciwnie, jakie gatunki roślin rosły w poszczególnych miejscach, w jaki sposób przebiegała ich pielęgnacja, skąd pozyskiwano nasiona (np. czy występowało zjawisko sąsiedzkiej wymiany), kiedy następowały nasadzenia a kiedy zbiory (czyli tzw. kalendarz prac), na ile rzeczywisty kalendarz prac nawiązywał do ludowych przysłów i określeń czasu np. „Zimna Zośka”, czy siewowi nasion towarzyszyły jakieś zwyczaje lub wierzenia, kto zajmował się pielęgnacją poszczegól-

nych ogrodów i w jakich porach dnia zajmowano się ogrodami, jakich narzędzi używano w poszczególnych typach ogrodów, jaki rodzaj gleby (jej klasa) przeważał w danym ogródku, czy nawożono glebę pod rośliny i jeśli tak, to jakim nawozem, w jaki sposób przechowywano zebrane plony i jaki był ogólny cel upraw (potrzeby własne czy też sprzedaż), jakie tradycyjne potrawy przyrządzano z wykorzystaniem zebranych plonów, czy występowały szkodniki i jak sobie z nimi radzono oraz czy występowały okresy suszy i jak się z nimi mierzono.

Odpowiedzi na pytania zapisywane były przez zespoły prowadzące rozmowy w notatkach terenowych. Po powrocie do bazy dane były ponownie zaczytywane i umieszczane w formularzach, które umożliwiały porządkowanie chaotycznych notatek w usystematyzowane zapisy służące w końcowej fazie badań do sporządzenia raportu.

Formularze były grupowane przede wszystkim pod względem okresu, którego dotyczyły. Zawierały rubryki na informacje metryczkowe takie jak dane rozmówcy (imię i nazwisko oraz wiek), nazwa wsi, w której odbył się wywiad, dane działki, której dotyczyła rozmowa (numer posesji, usytuowanie domu we wsi i powierzchnia działki), dane badaczy, którzy odbyli rozmowę z mieszkańcem oraz data i godzina przeprowadzenia wywiadu. Dodatkowo formularz zawierał wiersz na zapisanie okoliczności wywiadu – w wielu wypadkach mogły stanowić one istotną informację dotyczącą jakości zebranych danych (np. ze względu na różnicę w postawie badanego – czy zaprosił nas do domu, czy rozmawiał z badaczami przez płot w asyście szczekającego psa). Po odświeżeniu sobie uaktualnionego schematu formularza można

było przejść do porządkowania zebranych w notatkach informacji.

Tabela formularza dzieliła się na trzy kolumny – ogródek kwiatowy/ziołowy, ogródek warzywny oraz sad. W wierszach hasłowo pojawiały się tematy będące esencją poszczególnych grup pytań: powierzchnia i kształt, plan ogródka i ścieżki, ogrodzenie, rodzaj gleby, osoba uprawiająca, kalendarz prac, sąsiedztwo roślin, pochodzenie nasion i sadzonek, obróbka: narzędzia, nawozy, szkodniki, gatunki roślin, cel upraw, przechowywanie i rubryka na komentarze, w których można było umieścić dodatkowo poczynione obserwacje. Co roku, po kolejnych doświadczeniach badawczych, analizowaliśmy, czy opracowanym wcześniej narzędziem badawczym nie brakuje jakichś istotnych elementów i dokonywaliśmy ewentualnych usprawnień dodając kolejne rubryki w formularzu albo uzupełniając listę pytań.

Oprócz rozwijania narzędzi badawczych, członkowie i członkinie koła starali się także nieustannie rozwijać własną wiedzę. Służyła temu między innymi wizyta w skansenie. Podczas tego typu wizji lokalnej Mozaikowicze mieli możliwość oswojenia się w praktyce z przydomowymi ogródkami. Sprzyjało to uporządkowaniu wiedzy nabytej podczas czytania literatury naukowej. W skansenie można było przyrzuć się z bliska płotom plecionym z wierzby, gatunkom roślin, które wcześniej stanowiły wyłącznie nazwy przypisane do zdjęć w tekstach oraz zobaczyć układy ogródkowych klombów. Członkowie i członkinie koła mogli również zaobserwować wieś w szerszym kontekście – nie pojedynczych domów, ale pewnego okresu historycznego, który rządził się swo-

imi prawami oraz trendami. Spacer po skansenie odbywał się ponownie pod koniec wyjazdu, stanowiąc ostatni etap procesu badawczego. To właśnie wtedy rozmowy o poszczególnych elementach ogrodów były najbardziej intensywne, ponieważ zebrane podczas obserwacji badawczej doświadczenie pozwalało weryfikować odtwarzaną w skansenie lokalną historię.

Po przyjrzeniu się opracowanym wcześniej narzędziom i wizycie w skansenie istotny etap stanowiło wprowadzenie w rytm badań nowych członków, dla których był to pierwszy wyjazd do Sierpca. Wieczorem przed rozpoczęciem badań bardziej doświadczeni członkowie grupy opowiadali o procedurze, przebiegu dnia i odpowiadali na ewentualne pytania. Następował wówczas podział na grupy, ponieważ podczas badań członkowie koła nie przemieszczali się w pojedynkę. Po pierwsze ze względów bezpieczeństwa – w czasie badań terenowych może zdarzyć się naprawdę wiele. Po drugie – bardziej doświadczeni członkowie mogli wziąć pod swoje skrzydła tych, którzy dopiero zaczynali i mieli szansę zapewnić im odpowiednie wsparcie w trudnych sytuacjach. Średnio jedna grupa liczyła sobie dwóch do trzech członków. Dodatkowo staraliśmy się, żeby zespoły zawsze były mieszane pod względem płci, ponieważ, jak wynika z ponad dziesięcioletnich obserwacji poczynionych przez członków i członkinie koła, grupa wyłącznie męska ma znacząco niższy wskaźnik skuteczności. Prawdopodobnie wynika to z lęku związanego ze stereotypowym niebezpieczeństwem, jakie może stwarzać dla starszych mieszkańców wsi grupa złożona z młodych mężczyzn. Podczas wieczoru wprowadzającego nowych

badaczy ustalaliśmy także kolejność, w której odwiedzimy poszczególne wsie wskazane nam przez koordynatora naszych badań po stronie skansenu.

Wyjazd w teren był zawsze najciekawszym momentem całego przedsięwzięcia. Skansen delegował dla badaczy kierowcę, który zawoził drużynę badawczą do wybranej miejscowości. Organizacja pracy podczas moich wyjazdów badawczych z kołem wyglądała następująco – jeśli wieś ma układ ulicówki z domami po obu jej stronach (a taki układ przeważał w badanym regionie), jeden zespół zajmował się domami po jednej stronie ulicy, a drugi po drugiej. Jeśli grup badawczych było więcej, to ponownie dzielono się stronami – dwie drużyny przeprowadzały wywiady w domach po jednej stronie ulicy, kolejne dwie po drugiej z tym, że dochodził tu dodatkowy podział na „co drugi dom”. Dodatkowy sposób bieżącej komunikacji pomiędzy poszczególnymi drużynami stanowił komunikator Messenger, na którym dla pewności wysyłano numery posesji lub, jeśli nie były widoczne, zdjęcia frontów poszczególnych domów z krótkim komentarzem – czy ktoś otworzył, czy był skłonny do rozmowy, czy odmówił albo poprosił o wizytę o konkretnej godzinie i będzie trzeba do danego domu wrócić. Pozwalało to uniknąć przypadkowego odwiedzenia tego samego domu dwa razy i zachować zasady bezpieczeństwa – gdyby któraś drużyna nagle zniknęła, wiadomo było, po którym domu utracono z nią kontakt.

Samo prowadzenie wywiadów przybierało formę swobodnej rozmowy na bazie wcześniej opracowanych pytań. Wywiady najczęściej odbywały się na powietrzu – albo na posesji osoby badanej, albo przez płot

odgradzający działkę od głównej drogi. Zdarzały się przypadki wywiadów przeprowadzonych w domu rozmówcy, jednak nie stanowiło to częstej praktyki. Badacze dostosowywali się do preferencji osoby badanej starając się w ten sposób stworzyć jak najbardziej komfortowe warunki wywiadu. To samo dotyczyło czasu, jaki otrzymywaliśmy do dyspozycji – jeśli osoba była w widocznym pośpiechu np. przerwała dla nas pracę w polu, staraliśmy się być konkretni i precyzyjni w pytaniach, by pozyskać w krótkim czasie jak najwięcej danych. Z kolei niektóre starsze osoby dysponowały dużą ilością czasu wolnego i wtedy poświęcaliśmy im więcej uwagi – staraliśmy się słuchać i dać przestrzeń na dzielenie się wspomnieniami z dzieciństwa, które najczęściej zawierały szczegóły dotyczące uprawy ogródków, których nie byłibyśmy w stanie zdobyć bez tej swobody wypowiedzi, jaką gwarantował czas wolny i wybrana metoda badawcza. Najczęściej jedna, wcześniej wyznaczona osoba skupiała się na prowadzeniu rozmowy, utrzymywaniu kontaktu wzrokowego z rozmówcą i tworzeniu swobodnej atmosfery sprzyjającej dzieleniu się wiedzą, a pozostali członkowie zespołu tworzyli na bieżąco notatki. Nie zdarzało nam się w większości przypadków używać rejestratorów dźwięku. Zgoda musiałaby zostać pozyskana od osoby badanej jeszcze przed samą właściwą rozmową. Trudno wyobrazić sobie, że nieznajomy bądź nieznajoma zaczyna z nami konwersację i po krótkim wprowadzeniu prosi o wyrażenie zgody na nagrywanie przebiegu rozmowy. I bez tego trudno było namówić niektóre osoby na rozmowę, bo zazwyczaj zakładały one na starcie, że jesteśmy Świadcami Jehowy albo

kimś, kto za chwilę spróbuje im coś „wciśnąć”. Kwestia zaufania jest kluczowym aspektem badań etnograficznych. Zazwyczaj przekonanie, że jesteśmy tylko naukowcami i naprawdę nie mamy niecznych zamiarów przychodzi w połowie rozmowy, a prośbienie wówczas o nagrywanie wydaje się rozpraszaające i mogące zburzyć dopiero co wypracowaną swobodę rozmowy. Najczęściej mamy do czynienia ze starszymi osobami, które obawiają się oszustw i stają się wówczas nieufne. Podczas spotkania z badaczem nie udało im się nagle wyłączyć wypracowanej podejrzliwości. Praca zespołowa pozwala zapobiec utracie istotnych informacji i zrekomensować brak nagrania – daje możliwość zapisania bezpośrednich cytatów, opisanie kontekstu sytuacyjnego, czy wynotowania niemal wszystkich szczegółów. Osoba prowadząca rozmowę zmieniała się podczas odwiedzin w kolejnych gospodarstwach tak, aby każdy miał szansę nabyć umiejętność prowadzenia wywiadu oraz streszczania zebranych przez kolegów informacji. Rozmowa zazwyczaj, w przypadku poświęcenia nam czasu i zaangażowania ze strony osoby badanej, kończyła się wręczeniem słodkiego upominku.

Po odwiedzeniu wszystkich domów we wsi najczęściej podejmowaliśmy pieszą wędrówkę do kolejnej wyznaczonej nam lokacji. Miejscowości znajdowały się zazwyczaj blisko siebie, a czas potencjalnego oczekiwania na kierowcę był zbyt długi. Procedura wyglądała podobnie w każdym miejscu. Podróże rodziły okazję do dyskusji w grupach – często podczas rozmowy o danym wywiadzie jedna z osób zwracała uwagę na istotny szczegół, którego ktoś nie zanotował – zapi-

ski były wówczas uzupełniane, zanim informacja zdążyła całkowicie ulecieć z pamięci. Po zakończeniu badań na dany dzień kierowca odbierał nas z wyznaczonego miejsca i wspólnie wracaliśmy do skansenu.

Po poobiedniej przerwie siadaliśmy w zespołach do porządkowania notatek i zebranych informacji. Kluczowe było robienie tego każdego wieczora, ponieważ wtedy nasza pamięć dotycząca przeprowadzonej rozmowy była wciąż żywa. Pomagało to utrwalić w zapiskach jak największą liczbę szczegółów. Grupa siadała zazwyczaj wspólnie nad pojedynczym formularzem i porządkowała informacje wpisując dane do odpowiednich kolumn. Systematyczna praca na formularzach pozwalała na szczegółową analizę w kolejnym etapie badań. Każdemu opracowaniu nadawany był numer, który pozwalał zidentyfikować formularz w zestawieniu z ogólną analizą przygotowywaną na zakończenie badań.

Ostatnim elementem wizyty w Sierpcu było sporządzenie raportu, który stanowił podsumowanie i analizę danych, które udało nam się zgromadzić. Zaczynał się od krótkiego wprowadzenia, w którym określaliśmy czas badań, miejsce badań (zbadane wsie), prowadzących badania i zastosowane techniki badawcze. Następnie w raporcie pojawiały się zestawienia danych z wywiadów. Główny podział dotyczył typu ogródka (kwietny, warzywny, sad), a podzbiory wyznaczały lata, których dotyczyły zebrane dane (np. lata 50.). Przy każdym podzbiore widniały numery formularzy, z których pochodziły opracowane dane. Omówienie następowało pod kątem haseł pozwalających utworzyć rubryki formularza, a więc: po-

wierzchnia i kształt, ogrodzenie, osoba uprawiająca, rodzaj gleby, kalendarz prac, pochodzenie nasion, cel, przechowywanie, sąsiedztwo roślin, gatunki roślin, szkodniki, nawożenie. Raport najczęściej wzbogacony był o ilustracje – zarówno te tworzone przez badaczy na podstawie rozmów, jak i te narysowane bezpośrednio podczas wywiadu albo przez samego rozmówcę albo przez badacza, często w oparciu o wskazówki osoby badanej. Dodatkowo, po wcześniejszym uzyskaniu zgody, badaczom udawało się często pozyskać materiał fotograficzny ogródków, które są uprawiane teraz (często w zgodzie z dawnymi tradycjami). Raport po każdym wyjeździe badawczym przesyłaliśmy do koordynatora naszych badań po stronie skansenu. Zebrane dane były (i wciąż są) wykorzystywane do odtwarzania ogródków przydomowych na terenie skansenu.

Przedstawiłam wykorzystywane metody i narzędzia oraz przebieg całego procesu badawczego. Podsumowując moje opracowanie chciałam napisać, na co zwróciłam uwagę podczas trzech wyjazdów, w których wzięłam udział, jako osoba z doświadczeniem zarówno w korzystaniu z metod ilościowych, jak i jakościowych.

Wyjazdy do Sierpca stanowią dobrą bazę dla wszystkich studentów zainteresowanych prowadzeniem badań. Dzięki tak wielu etapom, w których tworzeniu można wziąć aktywny udział, stanowią podstawę, od której można zacząć eksplorację przeróżnych metod i narzędzi badawczych. Pozwalają także na weryfikację swoich poglądów na badania terenowe. Mam wrażenie, że w środowisku nauk społecznych i humanistycznych osobom zainteresowanym często wydaje się, że takie badania są niewymagające

i to właśnie badania ilościowe stanowią lepszą bazę do wyciągania wniosków, opracowywania raportów i tworzenia analiz. Nic bardziej mylnego. Nie wyobrażam sobie prowadzenia badań o tematyce ogródków przydomowych w sposób ilościowy. Często najwięcej informacji zbieramy właśnie dzięki umożliwieniu swobodnej wypowiedzi. Naszą grupę badawczą stanowią osoby starsze – to one pamiętają okresy, na których najbardziej zależy Muzeum w Sierpcu. Skansen stara się odtwarzać i czynić wciąż żywą historię, która została zmarginalizowana. Ogródki przydomowe jako temat badawczy nie miały dużego powodzenia. Brak szczegółowych opracowań badawczych czy popularnonaukowych na ten temat – może przez wzgląd na grupę społeczną, której dotyczyły.

W ostatnich latach obserwujemy próby dotarcia do historii, która nie opowiada o losach szlachty czy przedstawicieli władzy, a właśnie chłopów, którzy stanowią bazę przodków większej części polskiego społeczeństwa. Chcemy poznawać tradycje, chcemy obcować z czymś żywym, takim jak skansen. Podstawą jego działania jest zgromadzona wiedza i chęć dzielenia się nią przez osoby, które bardzo szybko znikają. Bez próby uchwycenia wspomnień i stworzenia platformy do utrwalenia przekazywanych z pokolenia na pokolenie informacji skansen pozostaje martwym tworem utworzonym na poszlakach. Badania etnograficzne dają niepowtarzalną okazję dotarcia do osób, które może nie miałyby szansy lub ochoty wziąć udziału w standaryzowanym procesie badawczym. Swobodna formuła wywiadu, prowadzenie rozmów na terenie osoby badanej, spontaniczność spotkań niwelująca stres związany z „braniem udziału w badaniu” –

wszystkie te aspekty dają okazję do utrwalenia czegoś ulotnego.

Jak wynika z opracowania metoda metodzie nierówna – nie każde podejście sprawdzi się w każdej sytuacji. Po ponad dziesięciu latach badań w Sierpcu należy przyjąć, że wybrana metoda badawcza i opracowane narzędzia pozwalają na skuteczne pozyskiwanie pożądanych informacji. Skansen wprowadza w życie zmiany w oparciu o przekazane raporty, korzystając z przewag, jakie w tym wypadku oferują badania etnograficzne. Należy zatem docenić ich wagę i znaczenie w tworzeniu bazy dla żywej historii.

Literatura:

- Uruszczak M. (2012), Przemiany przydomowych ogrodów wiejskich w Małopolsce na przykładzie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, *Infrastruktura i ekologia terenów wiejskich*, nr 3/II. <http://agro.icm.edu.pl/agro/element/bwmeta1.element.agro-9c0ef5b1-fb1f-4027-9a56-7da6b6f19104/c/06-1.pdf> [dostęp: 20.07.2024].
- Witek M. (2006), *Kilka uwag o wiejskich ogrodach przydomowych*, Europejskie Dni Dziedzictwa, Szczecin 2006.
- Zaraś-Januskiewicz E. M., Fornal-Pieniak B., Żarska B. (2013), Układ zagrody holenderskiej na przykładzie środkowego Mazowsza, *Acta Sci. Pol., Formatio Circumiectus*, nr 13(1), https://www.academia.edu/113521584/Uk%C5%82ad_zagrody_holenderskiej_na_przyk%C5%82adzie_%C5%9Brodkowego_Mazowsza, [dostęp: 19.07.2024].

Badania w Sierpcu? To moje wspomnienie, do którego wracam ze wzruszeniem i wyrazami wdzięczności. Skansen? Mimo upływu lat nadal jest dla mnie na swój sposób magiczny. Zapamiętam go jako miejsce wręcz tętniące żywą historią. Koledzy i koleżanki z koła? Wspaniali. Mnóstwo inspirujących rozmów, niekiedy burzliwych, co nieraz skutkowało prawdziwym deszczem. Temat badań? Z pozoru neutralny, lecz coś mnie w nim zainspirowało. Czułam, że może zaowocować wieloma głębszymi rozmowami. Przeszłość, przemijanie, trudy, ale i radości dnia codziennego – o tym właśnie debatowaliśmy. Pogoda? Kapryśna, deszczowa, ale każdy z nas wniósł i otrzymał dużo ciepła i jeszcze więcej gościnności.

Julia (badania w roku 2016 i 2017)

Przed wyjazdem do Sierpca miałam bardzo przykry czas w życiu. Ten wyjazd i badania terenowe przeprowadzane wspólnie dały mi nadzieję na to, że nastanie lepszy czas, a ja czułam, że choć w małym stopniu, przyczyniam się do czegoś pięknego. Dzięki prowadzeniu wywiadów z mieszkańcami pobliskich wiosek doświadczyłam dobroci, którą ci ludzie bezinteresownie oferowali, za co jestem wdzięczna.

Kinga (badania w roku 2023)

Odtwarzanie krajobrazu kulturowego

Wywiad z **Piotrem Rzeszotarskim**,
kierownikiem Działu Przyrodniczego Muzeum Wsi Mazowieckiej

Wywiad przeprowadzili: **Paulina Zawada, Kacper Stachulski i Krzysztof Kowalewski**

W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu funkcjonuje dział przyrodniczy, zajmujący się utrzymaniem na terenie Muzeum nieodłącznego elementu krajobrazu kulturowego wiosek, czyli roślinności – zarówno tej uprawianej na polach i w sadach, z której pozyskuje się plony, ozdobnej w ogrodach, czy też rosnącej dziko za stodołą. Wszystkie drzewa, krzewy i rabaty są pielęgnowane przez dział przyrodniczy w sposób odzwierciedlający tradycyjną symbiozę gospodarstw rolnych i przyrody. My, studenci, utrzymujemy z owym działem stałą współpracę, ponieważ nasze badania terenowe w miejscowościach wokół Sierpca dotyczą właśnie kwestii obrazu wszelkiej roślinności, sposobów jej rozmieszczenia i pielęgnowania w tradycyjnych obejściach, a wiedza, którą przekazują nam lokalne gospodynie i gospodarze, trafia do działu przyrodniczego. Kierownikiem tego działu jest Pan Piotr Rzeszotarski, z którym mieliśmy przyjemność przeprowadzić wywiad w dniu 18 października 2023 roku.

Paulina Zawada (P.Z.): Piotrze, jesteś bardzo aktywnym człowiekiem – wiceprezesa Stowarzyszenia Muzeów na Wolnym Powietrzu, udzielasz wywiadów np. do Dzień Dobry TVN, Radio Kolor, TVP 3 Warszawa, promujesz centrum aktywności seniora w Sierpcu, jesteś radnym, a przede wszystkim jesteś kierownikiem działu przyrodniczego w Muzeum Wsi Mazowieckiej. Myślę, że w tym co robisz widać bardzo dużą chęć promowania tradycji, która jest ona dla Ciebie niezwykle ważna. Pierwsze pytanie jest więc takie: Czym jest dla Ciebie tradycja i jak ją rozumiesz?

Piotr Rzeszotarski (P.Rz.): Tradycja dla mnie osobiście to jest to, co mamy zarówno materialnego – czyli to, co możemy dotknąć – jak i niematerialnego. Uwielbiam tradycję przekazywać w różnych formach. I w takiej kulturowej *stricte*: w stroju, w wyposażeniu, wnętrzu, ale też w tradycyjnych ogrodach, założeniach parkowych, nasadzeniach i to nie tylko takich, które są przypisane do zagród czy parków, ale też w całym krajobrazie kulturowym. Tym się zachwycam najbardziej – krajobrazem kulturowym, który nie jest łatwo ani zachować, ani odtworzyć. Bo żeby odtworzyć cały krajobraz kulturowy np. wsi czy

założenia parkowego to potrzebujemy dużych przestrzeni i tu jest cała trudność, ale jeżeli to się uda, to jest coś niesamowitego, co zachwyca. Zachwyca bardzo.

P.Z.: I też na tym się skupiasz w swojej pracy, prawda?

P.Rz.: No, w pracy tak. Jako dział przyrodniczy zajmujemy się i zwierzętami, i roślinnością, która jest w skansenie. Praktycznie odtwarzamy ten krajobraz kulturowy, ale żeby go odtworzyć musimy mieć w głowie, nie tylko to jak on będzie wyglądał w tym momencie, ale za 50 czy 60 lat. Wszystkie drzewa i krzewy sadzimy nie na ten moment, tylko musimy mieć na uwadze, jak one będą za kilkadziesiąt lat wyglądały. To jest też cała trudność odtwarzania krajobrazu.

Kacper Stachulski (K.S.): Na swoim fanpage'u na Facebooku wspominałeś też o tym, że jedną z Twoich największych pasji jest pszczelarstwo. Zastanawia mnie, czy pasieki, które są na terenie skansenu są tam umieszczone z Twojej inicjatywy?

P.Rz.: Tak. Nawet wolę to starsze pszczelarstwo, czyli na ulach warszawskich zwykłych i wkładach bartnych, czyli bartnictwo. Byłem też na kursach dziania barci w Augustowie, które organizowało bractwo bartne. Współpracujemy z nimi też tutaj, gdzie pokazują jak działa kłody bartne.

P.Z.: To jest Twoja jedyna pasieka? Czy masz też jakąś prywatną?

P.Rz.: Nie, nie jest jedyna. Prywatnie mam 30 [pszczelich] rodzin, ale niestety to też jest tak, że czasem są one zaniedbane, bo inne obowiązki nie pozwalają na to, żeby do wszystkich zajrzeć w odpowiednim czasie.

K.S.: A ktoś zaraził Cię tą pasją, czy sam się tym zainteresowałeś?

P.Rz.: Mój dziadek miał pszczoły i pamiętałem jego jeden ul. Jeszcze nawet mam po nim ten ulik i są w nim pszczoły i to chyba od tego się zaczęło. Znajomy pszczelarz też mi powiedział, że bardzo łatwo się pszczoły hoduje – tylko się wkłada i wyjmuje ramki z miodem, ale im głębiej w las tym gorzej.

P.Z.: Czyli pszczelarstwo to tradycja, którą kultywujesz. A czy są jeszcze jakieś inne?

P.Rz.: Nie... Takich jakiś nadzwyczajnych to nie... Ale staram się, żeby tradycja nie zaginęła. Na przykład wydaliśmy z seniorami z mojego osiedla i z kołami gospodyń wiejskich książkę kucharską z tradycyjnymi przepisami. Pomagam im, żeby te potrawy, które one mają w starych zeszytach po babciach nie zaginęły.

P.Z.: W jednym z wywiadów powiedziałeś, że jesteś sierpczaninem od trzech pokoleń. Czy aspekt pokoleniowości jest dla ciebie ważny?

P.Rz.: Tak, ponieważ uważam, że jeżeli ktoś jest związany z danym miejscem, to dla swojej małej ojczyzny zrobi dużo więcej niż osoby, które są napływowe. Tak jak mamy górali, gdzie tradycja jest wyjątkowo silnie przekazywana. W ogóle uważam, że ta tożsamość, która wywodzi się od kilku pokoleń jest silniejsza, niż u osób, które są napływowe w każdym miejscu. Ale moim zdaniem obowiązkiem osób ulokowanych w danym miejscu jest przekazywać tę tradycję rodzimą małej ojczyzny osobom, które przyjeżdżają – napływowym.

P.Z.: To ciekawe, bo wczoraj prowadziłam również rozmowę z Twoim ojcem – Dyrektorem Muzeum Wsi Mazowieckiej i powiedział dokładnie to samo [P. Rz. śmieje się], więc myślę, że to też w aspekcie pokoleniowości ciekawie wybrzmiewa.

P.Rz.: Ja nie konsultowałem z nim tego [śmiech]. Ja jestem trzecim pokoleniem po mieczu, a po kądzieli szóstym. Więc rodzina od strony mojej mamy – Rutkowscy, są dłużej w Sierpcu mieszczanami.

P.Z.: Rozmawialiśmy o pszczelarstwie, o tym, że masz pasiekę, a czy sam masz ogródek?

P.Rz.: Tak, całe życie mieszkałem w domku jednorodzinny z ogrodem i tam babcia miała przed domem ogród kwiatowy, taki przed-ogródek. Pamiętam te wszystkie ścieżki, którymi się biegano. Róże, rudbekie, różnego rodzaju floksy – to wszystko było tam posadzone wypielęgowane. I... wytrzymałem tylko 5 lat w bloku [śmiech]. Szybko z niego się wyprowadziłem, żeby mieć własny ogród. 16 arów działka z ogrodem w tyle posesji naturalistycznym, z przodu bardziej uporządkowanym.

P.Z.: Czuję się od Ciebie wielką miłość i pasję do przyrody. Jak to się zaczęło?

P.Rz.: Odkąd pamiętam miałem takie ciągoty do przyrody. W wieku sześciu lat wymyśliłem sobie, że będę motyle zbierał i przypinał na pinezki, więc rodzice od razu kupili mi wszystkie preparaty do łowienia i preparowania tych stworzeń biednych. Od tego się zaczęło, a później przyroda zawsze już była. Uwielbiałem spacerować po lesie, patrzeć, tropić. Nie było dla mnie tajemnic w lesie czy na łąkach – nigdy.

P.Z.: To teraz z Twojego przydomowego ogródka przejdziemy do tych skansenowych. Jak wygląda proces projektowania i przygotowywania takich nasadzeń?

P.Rz.: To najpierw badania – sprawdzenie co było w tych ogródkach, w kilku zagrodach dookoła, w kilku wsiach. Sprawdzanie, jakie były kształty ogródków, no i oczywiście ukształtowanie terenu wokół chałupy, bo nie zawsze w stu procentach odtwarza się tak, jak była ta zagroda w siedzibie, skąd ją przenosimy. Ponieważ uwarunkowanie na miejscu i tu w muzeum może być troszeczkę inne. Musimy ją albo zmniejszyć, albo powiększyć, albo skrócić długość tej zagrody, więc to dopasowujemy. Następnie lokujemy chałupę i do tego projektujemy ogród, który znów dostosowujemy do wyposażenia wnętrza, czyli jeżeli jest ono z okresu międzywojennego, czy z przełomu wieku, czy z lat sześćdziesiątych, to tak mamy dostosowane rośliny, żeby były adekwatne do wnętrza i by wszystko się zgadzało. Nie może być jakichś większych różnic między roślinnością, która jest posadzona w ogródku a wyposażeniem chałupy.

P.Z.: Jak długi czas jest potrzebny na przygotowanie takiej ekspozycji?

P.Rz.: 3 lata. Ja cały proces przygotowywania takiego ogrodu robiłem w zagrodzie z Rębowa, tej ostatniej z wiatrakiem, i w zagrodzie ze Słupi, taka jest malutka, za krótka. Przygotowywanie tej zagrody z Rębowa jest już skończone, brakuje jeszcze tylko kamiennej piwnicy, ale to nie przeszkadza założeniom roślinnym. Rębowo to jest wieś królewska więc ma zupełnie inny charakter, niż reszta dookoła. Roślinność, która tam występowała, była droższa i bardziej urozmaicona,

bo wsie królewskie były bogatsze. Mieli przez to duże ogrody warzywne plus sady. Badanie tego – jeden sezon, zaprojektowanie – drugi, przy projektowaniu już wybieramy i zamawiamy drzewa do sadów – bo znów wyprodukowanie drzewa na podkładce i odpowiedniej odmiany trwa, bo nie chcemy tych odmian nowoczesnych, tylko te wszystkie stare, które bierzemy ze Skierniewic z banku genów. To jest wszystko do odtworzenia. No i później obsianie i po trzech latach wszystkie te rośliny jednoroczne i dwuletnie zaczynają kwitnąć. Zaczyna to wyglądać. Tak więc taki proces trwa minimum 3 lata, żeby ogródek powstał od zera.

P.Z.: Czy ty potem dogładasz tych ogródków? Dbasz o nie?

P.Rz.: Tak. Osobiście nie dbam i nie pielę, ale muszę spojrzeć od czasu do czasu na nie, ponieważ niektóre panie wsadzają coś co nie powinno tam być i trzeba to usuwać, a jak są to rośliny ekspansywne, które nie powinny być w tych ogródkach, to później jest problem z pozbyciem się ich z danego miejsca. Więc nadzorować muszę cały czas.

P.Z.: W badaniach macie pomocników, którymi jesteście my.

P.Rz.: Tak.

P.Z.: Chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki jest w zasadzie nasz wkład w budowanie?

P.Rz.: Cały pomysł na to, powstał z pierwszym badaniem, które zrobiliśmy. Nie było to z Uniwersytetem Gdańskim, tylko z SGGW. Tam, jak studiowałem rewaloryzację założeń ogrodowych, to poznałem prof. Majdecką i z nią wpadliśmy na pomysł, żeby przyjechać ze studentami architektury krajobrazu na takie badania. I raz przyjechali studenci

z SGGW, ale chyba później skończyła się architektura krajobrazu w SGGW. Potem w porozumieniu z panią Olą [Aleksandra Wierucka, UG], zaczęli przyjeżdżać studenci z Gdańska. Wasz wkład wykorzystywany będzie do rekonstrukcji drugiej wsi, która będzie budowana, tzw. ulicówki nadrzecznej – tradycja tych wszystkich wsi, które wybadaliście, jest brana pod uwagę. Wasze dane pomagają mi w aranżacji ogródków, ale będą również bazą do wytycznych dla firm, które zaczną projektować tę całą wieś.

Krzysztof Kowalewski: (K.K.) Ja bym chciał się zapytać o to, w jaki sposób analizowane są raporty z naszych badań.

P.Rz.: Wszystkie raporty z waszych badań są archiwizowane, ja je wszystkie czytam, robię notatki, spisuję nazwy roślin, zbieram je, żeby później wyłuskać odpowiednie gatunki. Pomagają nam rysunki i kształty tych ogródków, które w tych badaniach wychodzą, jeżeli osoby, które udzielają wywiadów pamiętają, jaki kształt miały ogródki. No wszystko to jest analizowane i później przekładane do, jeżeli mamy na przykład Józefowo, które było, tutaj jest chałupa, będzie przenoszona, to jest najważniejsze badanie. Później szerszy okręg Gójsk i okoliczne wioski, to tu są brane pod uwagę rośliny, które występowały w Józefowie, to są na plus, te co nie występowały są na minus i wszystko to jest poddane takiej analizie, które najczęściej, z największym prawdopodobieństwem rośliny występowały w danej wsi. Dlatego, jeżeli robimy badania danej wsi, z której jest przenoszona chałupa, robimy okręgi coraz szersze, których tak jakby zasięg zwiększamy danego badania. Mamy próbkę i próbę i z tego wszystkiego

wyciągamy wnioski, jakie rośliny i jakie kształty były w danej miejscowości.

P.Z.: A czy nasze badania są w jakiś sposób na przykład połączone z badaniami pracowników, etnografów?

P.Rz.: Nie, bo etnografowie zajmują się innymi badaniami. Ogródkami tylko mój dział i ja jestem jedynym pracownikiem merytorycznym w moim dziale, więc zostają tylko dla mnie i do archiwum muzeum.

K.K.: Czy zdarzyło się Skansenowi, przyjmując informację od studentów, którzy usłyszeli, że jakiś gospodarz ma do przekazania do muzeum jakiś stary przedmiot, który mógłby zostać eksponatem? Czy zdarzyło się Muzeum przyjmując taki przedmiot?

P.Rz.: Tak. W tamtym roku i dwa lata temu. Były informacje, później dział etnograficzny jechał i jeżeli jest to w miarę zachowane i potrzebne do Muzeum – zabierają, wpisują na inwentarz i jest robiona karta inwentaryzacyjna.

P.Z.: A jak zacząłeś pracować w muzeum?

P.Rz.: W liceum poszedłem na kurs przewodnika. To była moja pierwsza styczność z muzeum. Później na studiach zwołał się etat na przewodnika i opiekuna w ratuszu. Tam zajmowałem się właśnie oprowadzaniem i prowadzeniem lekcji muzealnych – była to papieroplastyka, były Andrzejki, Boże Narodzenie, i Wielkanocne palmy, i pisanki. Dopiero później przyszedłem tutaj do muzeum na p.o. Kierownika Działu Przyrodniczego po skończonych studiach inżynierii środowiska. To tak się zaczęło. Więc pisanki umiem zrobić i kwiatki z papieru też.

P.Z.: I co najbardziej cenisz w tej pracy?

P.Rz.: Obcowanie z przyrodą, bo to jest tutaj bardzo cenne i możliwość twórczego realizowania się w tych wszystkich ogródkach, zwierzętach, pokazywanie starych ras i odmian, różnorodności przyrody. To jest coś, co mnie kręci, co lubię po prostu robić. No i obcowanie z przyrodą i naturą uspokaja.

P.Z.: Jak wygląda Twój typowy dzień pracy?

P.Rz.: Najpierw, o godzinie 7:30, spotkanie z pracownikami – rozmowa, co zrobiło się wczoraj, czego się nie udało zrobić, wytyczenie pracy na dany dzień, sprawdzenie, ile jest wycieczek, czy nie trzeba pomocy przy przejazdach lub ognisku – czy wszystko jest zabezpieczone. Później panowie i panie idą do swoich prac. Muszę później przejść się po wsi, zobaczyć jak to wszystko wygląda, nadzorować. Niestety, usiąść do papierów, co nie bardzo lubię, i zrobić wszelkiego rodzaju zapytania, czy organizacyjne sprawy, czyli zapytania cenowe, kupienie czegoś, sprawdzenie cen, i tak dalej. No i na koniec dnia przeważnie jeszcze raz raport chłopaków, którzy tam wykonali czy nie wykonali danej pracy. O tak, mniej więcej.

K.S.: Zauważyłem, że bardzo wśród dzieci się kulturuje tutaj tradycje, stara się do tych dzieci dotrzeć, a jak to jest z seniorami? Bo widziałem, że Pan działa bardzo aktywnie wśród seniorów, ale tak bardziej poza skansenem, przynajmniej z tego co widziałem na fanpage'u.

P.Rz.: Teraz bardzo odbudowują się koła gospodyń wiejskich, co jest bardzo dobre, ze względu na to, że w pewnym momencie ta

tradycja zanikała – i tych kół gospodyń wiejskich, i ochotniczych straży pożarnych. I tutaj mamy wiele możliwości działania, ponieważ łączenie pokoleń starszych z młodymi – starsze panie jeszcze pamiętają przepisy, mają je w głowie i wszystko robią „na oko”, bo tak jak ciasto drożdżowe czy chleb czy cokolwiek, one nie używają miar, wag, bo to jest tak wypracowane, że one ugniatając ciasto wiedzą, czy dosypać mąki, dodać mleka czy jakiegoś innego produktu, to jest „na oko” wszystko. Teraz młode dziewczyny z kół gospodyń wiejskich nie potrafią jeszcze tego „na oko” i trzeba im to wszystko wymierzyć. I to łączenie tych pokoleń jest ważne, żeby to jedno z drugim funkcjonowało. A po drugie, uważam, że każdy z nas będzie seniorem, niestety, albo „stety”. I jeżeli my zadbamy teraz o seniorów, to pokolenie młodsze będzie wiedziało, jak to się robi i zadba o nas. I to jest taka rzecz, którą chcę pokazywać. A seniorzy bardzo pamiętają tradycję, bo oni w niej żyli bardziej niż my. Globalizacja i wszechobecny Internet, i europejskość, i światowość spłaszczają naszą kulturę i musimy naprawdę zwracać na nią uwagę, żeby jej nie zatracić.

P.Z.: A w kontekście nawet tych ogródków, jak to się przekłada? Teraz w polskich ogrodach widzimy tuje i trawniki, a kiedyś to tak nie wyglądało.

P.Rz.: Tuja i trawnik to dla owadów jest pustynia – nie mają tam nic do jedzenia. Ani tuja nie da żadnego nektaru ani pyłku, ani trawa nic nie da. Ja wiem, że one są fajne do utrzymania i fajne do porządkowania, bo kosiarkę puszcza się automatycznie, łączymy ją przez komórkę, i ona sama skosi trawę, my tam nie

dotkniemy nic palcem. A takie naturalistyczne części ogrodu wymagają jednak naszej pielęgnacji i są trudniejsze do utrzymania. Pokazywanie piękna ogródków przydomowych, tej różnorodności, różnych zapachów pomaga w tym, że chociaż na kawałku takiego trawnika, tego nowoczesnego ogrodu możemy zostawić dla natury kawałek, który będzie chociaż małą oazą dla owadów, które cokolwiek się tam pożywią.

P.Z.: Czy w czasach, w których klimat się tak bardzo zmienia, jest jakoś trudniej utrzymać tradycyjne ogrody?

P.Rz.: Tak, ponieważ takie ogródki wymagają sporo wilgoci, a w tym roku nie padało przez cztery miesiące. Jest trudno utrzymać taki ogródek bez podlewania, ale pamiętajmy, że w różnorodności jest metoda, ze względu na to, że są rośliny, które wolą wilgotniejsze środowisko i te, które wolą bardzo suche. Jeżeli mamy jeden rodzaj roślin, na przykład trawę, która lubi wilgoć i słońce, i mamy mokry rok, to ona wygląda lichy, a jeżeli mamy różnorodne odmiany i różnorodne gatunki posadzone, to część z nich wytrzymuje wilgoć, część z nich wytrzymuje suszę i cały czas ogródek jakoś wygląda. Więc musimy zwracać uwagę, że różnorodność pomaga nam też w ochronie środowiska i w zachowywaniu wilgoci w glebie, ponieważ jeżeli zetniemy trawnik na pięć centymetrów, to on bardzo szybko się wysusza, ale jeżeli wiemy, że przez najbliższy miesiąc nie będzie padać i zostawimy ten trawnik nieskoszony, to wilgoć w tej trawie sama zostanie po prostu z rosy i z wilgoci powietrza.

P.Z.: A czy trudno jest pozyskać różne odmiany roślin?

P.Rz.: Częściowo tak, ale jeżeli chcemy uzyskać odmiany roślin i wiemy jak ta roślina wyglądała, jak się nazywała, to są banki nasion i stamtąd możemy czerpać dane odmiany. Więc jest o tyle prościej. Najchętniej bierzemy rośliny ze starych ogródków, przenosimy do skansenu i próbujemy je rozmnożyć.

K.S.: **A jak często udaje się z tych starych ogródków pozyskać nasiona? Jest ich większość, czy większość jest z tego banku?**

P.Rz.: Większość jest z banku roślin, ale to są przypadki różnego rodzaju – jedziesz na przykład po terenie, widzisz jakieś kwiaty, to zatrzymujesz się, idziesz do gospodyni i ona dzieli się roślinami.

P.Z.: [Śmiech] **Ludzie chętnie współpracują?**

P.Rz.: Tak, nie ma problemu z odmianami, z nasionami, żeby wziąć. Ale nie jest tych roślin wiele. Był okres (jakieś piętnaście, szesnaście lat temu), kiedy sporo roślin pozyskiwałem, a teraz już mam na tyle na skansenie tę bazę, że do innych skansenów też oddawałem rośliny.

K.S.: **Skoro oddawał Pan do innych skansenów, to czy brał Pan też z innych skansenów czasami? Była jakaś wymiana?**

P.Rz.: Coś było... Kury brałem z Olsztyńka [śmiech], ale rośliny... chyba też coś przywoziłem. Tak – myszopłosz (*Ruscus sp.*) – taką roślinę do pokoju. Taką, co w salonie w dworku jest.

P.Z.: **A czy nie jest coraz trudniej pozyskiwać informacje i gatunki roślin...?**

P.Rz.: Jest coraz trudniej, ponieważ starzeje nam się społeczeństwo i te panie, które jeszcze żyją, często albo nie pamiętają, albo się boją udzielać wywiadu i bardzo zmienia się struktura wsi. Coraz mniej jest gospodyń i coraz mniej jest ogródków; jedynie starsze gospodynie na wsi mają ogródki przydomowe. No i nie ma z kim rozmawiać... Więc te badania naprawdę są cenne, bo jeżeli już je robimy aż dziesięć lat (co zleciało jak z bicia strzeł...), to naprawdę kawał roboty zrobiliśmy. I to zostanie na pokolenia, będziemy mogli kiedyś z tego korzystać.

K.S.: **Muzeum historycznie zaczynało się od rzeźb. Czy dalej działacie z artystami lub macie plany działania, żeby kultywować to, czym się zaczęło samo Muzeum?**

P.Rz.: Sierpecki Ośrodek Rzeźby Ludowej istnieje do tej pory. Jest jeszcze kilkoro rzeźbiarzy, którzy rzeźbią – na pewno Alfreda Krajeńska i jej syn Krzysztof, i od nich pozyskujemy rzeźby. Ale chcemy wznović plener rzeźbiarski, tylko musimy zebrać materiały – drewno do rzeźb. I pokombinować, żeby zrobić plener. Bo wróciliśmy do plenerów malarskich... Troszeczkę trudniejsze są plenery rzeźbiarskie, ponieważ więcej trzeba im dać przestrzeni do rzeźbienia i pomieszczeń. Jeżeli uda nam się uporządkować pewne miejsca na skansenie tak jak wiaty, to będziemy mogli zrobić plener rzeźbiarski. Ale już materiał magazynujemy, żeby był... Albo topole, albo lipy muszą być wysuszone, a takie kłody po półtora metra średnicy schną kilka lat.

P.Z.: **Ja na koniec chcę się zapytać, bo rozmawialiśmy o przeszłości, teraźniejszości – jakie są plany na przyszłość? Jakies życzenia?**

P.Rz.: Marzenia, życzenia? No teraz muszę odpocząć [śmiejemy się].

P.Z.: **To takie bardzo bieżące.**

P.Rz.: Tak, ale niestety nie ma czasu. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość... Tu w Muzeum na pewno będziemy chcieli zrekonstruować wioskę rybacką w ciągu kilku lat. Druga rzecz to jest Biezuń – Pałac Zamojskich, który też jest do odtworzenia i do zrekonstruowania, w tym park (prawie osiemnaście hektarów) – taki obronny z całymi bastionami, fosami, parterami i roślinami wodnymi. Chcemy tam zrobić Muzeum Konstytucji – więc wyzwanie będzie duże. Prywatnie, działam jako radny, ale też w Centrach Seniorów, Stowarzyszeniach kilku – aż za dużo... Muszę z czegoś zrezygnować – wolę zająć się kilkoma sprawami dobrze, niż kilkunastoma „po łebkach”.

P.Z.: **A jakieś życzenia co do współpracy z Uniwersytetem?**

P.Rz.: Na pewno bym chciał do was pojechać na jakiś wykład dla studentów. No i żebyście przyjeżdżali nie raz do roku, ale dwa razy do roku. Ale to trzeba by zdobyć środki na to, żebyście mogli przyjechać.

P.Z.: **My z chęcią.**

K.S.: **Czy podczas wykładu na uczelni widziałeś faktycznie zainteresowanie ze strony studentów? Czy czujesz, że przekazujesz coś merytorycznie i faktycznie oni są tym tematem w jakiś sposób zaabsorbowani?**

P.Rz.: To był wykład na Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie i tam właśnie też na kulturoznawstwie były zajęcia z zarządzania instytucjami kultury. Ja przekazuję wiedzę typową z muzeum – to nie są

szkolne wykłady, tylko to, co się dzieje w muzeum i uważam, że studenci powinni wiedzieć „od kuchni”, czym się zajmujemy w muzeum. Bo nie zawsze to, co jest w książkach, później się spełnia w życiu i w pracy w takim muzeum. Ponieważ muzea gablotowe są zupełnie inne niż takie muzea jak skanseny, w których mamy wiele innych problemów i musimy łączyć te dziedziny nauki – kulturę i sztukę, przyrodę, technikę, agronomię. Więc przekazanie takiej wiedzy na pewno pomaga i pokazuje ścieżki, którymi studenci mogą pójść, bo samo kulturoznawstwo jest bardzo szerokie, a tutaj możemy się wyspecjalizować w bardzo różnych formach związanych z takim muzeum.

K.S.: **A czy widzi Pan jakąś zmianę, że dzieci są zainteresowane? Bo na pewno bardzo trudno jest złapać zainteresowanie dzieci.**

P.Rz.: Moda na kulturę ludową, na folk jest sinusoidą. Raz jest u góry, raz jest u dołu. Teraz wraca naprawdę na szczyty. Widzimy to i w strojach, i w modzie, telewizji, kołach gospodyń wiejskich. Naprawdę młodych można zarazić tą naszą tożsamością – czy lokalną, czy bardziej krajową. Góralską, kurpiowską, kaszubską... Tutaj mamy naprawdę duże pole do popisu i pokazywanie różnic między nimi – na przykład jak pokażemy bardzo bliskie kulturowo rejony Kaszubów i Kociewiaków: one są bardzo blisko siebie, ale różnic jest wiele. A Mazowsze jest już w ogóle wielkim tygłem kulturowym, w którym możemy znaleźć i Kurpiów, i Łowiczan... To wszystko jest niby Mazowsze, ale bardzo barwne i bardzo różne.

Tutoring Gedanensis

P.Z.: Teraz myślę, że premiera „Chłopów” nowych bardzo się przyczyni do wzrostu popularności.

P.Rz.: Oczywiście, super film, widziałem. „Znachor” gorszy, niż wersja oryginalna, ale „Chłopi” fajny. Podoba mi się.

P.Z., K.S., K.K.: Dziękujemy bardzo za rozmowę.

Rozmowa ta dała początek jeszcze większemu zakresowi współpracy między Uniwersytetem Gdańskim, a działem przyrodniczym Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu ponieważ 19 kwietnia 2024 roku Piotr Rzeszotarski poprowadził wykład otwarty skierowany do studentów naszej uczelni. Opowiedział o tym, co jak sam w powyższym wywiadzie zaznaczył, zachwyca go najbardziej – kształtowaniu i ochronie krajobrazu kulturowego, a jego podejście do tematu spowodowało wypełnienie auli zainteresowanymi osobami oraz wywołało żywą dyskusję. Po takim sukcesie i nam pozostaje życzyć sobie dalszego, jeszcze bardziej owocnego, rozwoju relacji między instytucjami.



Piotr Rzeszotarski podczas wykładu w Uniwersytecie Gdańskim, 19.04.2024 (fot. Paulina Zawada)

Sierpc do dzisiaj kojarzy mi się z błyskiem w oku rozmówcy, u którego w trakcie naszych wywiadów budziły się dawno zapomniane wspomnienia dzieciństwa i codzienności, o której tak łatwo przecież zapomnieć. To właśnie te rozmowy, z pozoru zwyczajne, były dla nas sensem i celem badań. A gościnności i zaufania, jakimi zostaliśmy obdarzeni, nie da się zapomnieć.

Kaja (badania w roku 2021)

Badania terenowe w Sierpcu były antropologiczną szkołą życia w praktyce. Spotkania z ludźmi, sprawdzanie ich reakcji, zbieranie cennych informacji i oczywiście chwile tuż po zebraniu danych na dyskusje w gronie Mozaikowiczów, by na gorąco rozważyć najważniejsze kwestie. To był wspaniały czas, który zawsze miło wspominam.

Emilia (badania w roku 2015)

Mazowieckie ozdoby tradycyjne

Linn Kłos

Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny

Sztuka ludowa stanowi wyjątkową formę twórczości, o szczególnym znaczeniu dla kultury i tradycji Polski. Obecnie kwestią sporną jest jednoznaczne zdefiniowanie sztuki ludowej, jednak podejmuje się tego Franciszek Midura w Sylwetkach Współczesnych Twórców Ludowych w Sierpeckiem, definiując osobę twórcy ludowego jako „(...) samorodnego artystę, rękodzielnika, tworzącego w oparciu o regionalne tradycje ludowe — przedmioty i artykuły różnego rodzaju” (Midura 1962: 53).

Ozdoby ludowe budzą podziw swoją misternością wykonania. Szczegółowe wycinanki, malowane skrzynie, geometryczne pająki, to formy sztuki, które dzisiaj odchodzą w zapomnienie. Dawniej jednak stanowiły nieodłączną część charakteru wiejskich domów.

Ze względu na najczęściej delikatną formę obiektów sztuki ludowej, czy wykorzystanie naturalnych materiałów, takich jak słoma lub papier, nie zachowało się wiele przykładów dawnych ozdób, poza dokumentacją w formie fotografii. Jednakże pamięć o kolorowych wnętrzach chat podtrzymywana jest przez wyjątkowe osoby kulty-

wujące tradycję do dziś. Do tej grupy zaliczają się opiekunki i opiekunowie chat w sierpeckim skansenie: pozostając poza okiem obserwatora, czule opiekują się wnętrzami izb, wymieniając wyblakłe papierowe kwiaty, zmieniając papierowe firanki, rozplątując pająki ze słomy. Przyjrzelśmy się przez moment ich misternej i trudnej pracy, pracy polegającej na podtrzymywaniu kultury. Nie każdy jest w stanie to zrobić. Potrzeba sprawnych rąk do nawleknięcia małych elementów, czujnego oka dla zachowania symetrii przy wycinaniu papieru. Każdy za to może się nauczyć, szczególnie że poznane przez nas pracownice w Muzeum wsi w Sierpcu chętnie dzielą się swoją wiedzą. Aby jednak osiągnąć poziom twórczości tych osób, potrzeba lat praktyki.

Do tworzenia ozdób ludowych na mazowieckich wsiach wykorzystywano proste materiały, które były dostępne na co dzień: słomę, papier itp.

Agata Bielak i Jerzy Bartmiński (2017: 100) podkreślają, że w kulturze ludowej słoma jest inaczej traktowana niż w kulturze miejskiej i pozycja jest bardziej znacząca. W kulturze ludowej, która opierała się na tra-

dycyjnej gospodarce rolnej, słoma była cenniejsza jako surowiec służący ocieplaniu pomieszczeń, wytwarzaniu użytecznych przedmiotów i w obrzędach religijnych (takich jak przynoszenie słomy do domu na wigilię Bożego Narodzenia, co miało zapewnić dostatek – Bielak, Bartmiński 2017: 118). Zatem jej językowo-kulturowy obraz ma pozytywne konotacje. Słoma wiąże się również z myśleniem magicznym, jest łączona z pojęciem płodności, dostatku, urodzaju (Bielak, Bartmiński 2017: 118).

Ze względu na elastyczność i wytrzymałość słomy wykorzystywano ją w ludowym zdobnictwie. Tadeusz Seweryn w roku 1932 pisał: *Interesującym ze wszechmiar dziełem sztuki ludowej są różnokształtne konstrukcje ze słomy i kolorowych bibułek, zwane u nas „pająkami”* (Seweryn 1932: 28). Pająki (Fot. 1) to ludowa dekoracja sufitu, wykonana z połączonych elementów słomy i bibuły. Pająk

ma konstrukcję krystaliczną i przestrzenną (Rosiński, Jurecka, Waclawek 1983: 23). W zależności od regionu Polski pająki przybierały różny charakter. W książce Ludowa plastyka obrzędowa i dekoracyjna wsi radomskiej przedstawiono pająki o różnorodnych rozwiązaniach konstrukcyjnych oraz sposobach, w jakie nimi przystrajano (Rosiński, Jurecka, Waclawek 1983: 24). Tak zwane pająki koszykowe – o kształcie ostrosłupa lub stożka – były zbudowane ze słomek i bibułki. Liczba oraz prostota koszyczków i form krystalicznych rozróżniały od siebie poszczególne dekoracje. Pająki paciorkowe natomiast były wykonane z grochu nawlekanego na nitkę i przystrojone ząbkowanymi krążkami papieru lub bibułki. Pająki przybierały więc kształt żyrandola. Charakterystyczne również stawało się ozdabianie stołów, okien i ołtarzyków domowych bukietami różnokolorowej bibuły i trawy (Rosiński, Jurecka, Waclawek 1983: 25).



Fot. 1. Pająk wykonany ze słomy (fot. Linn Kłós)

Pająki miały potęgować płodność i podtrzymywać ciągłość wegetacji, a także posiadały moc apotropaiczną (Seweryn 1932: 31). Takimi ozdobami ze słomy i kolorowej bibułki przystrajano domy na Wigilię Bożego Narodzenia, przed Wielkanocą i na Wigilię Świętego Jana Chrzciciela. Ze słomy i kawałków opłatka robiono tzw. kuliste światy, które wieszano pod sufitem; wykonywano także gwiazdy, kukielki i łańcuchy (Seweryn 1932: 32).

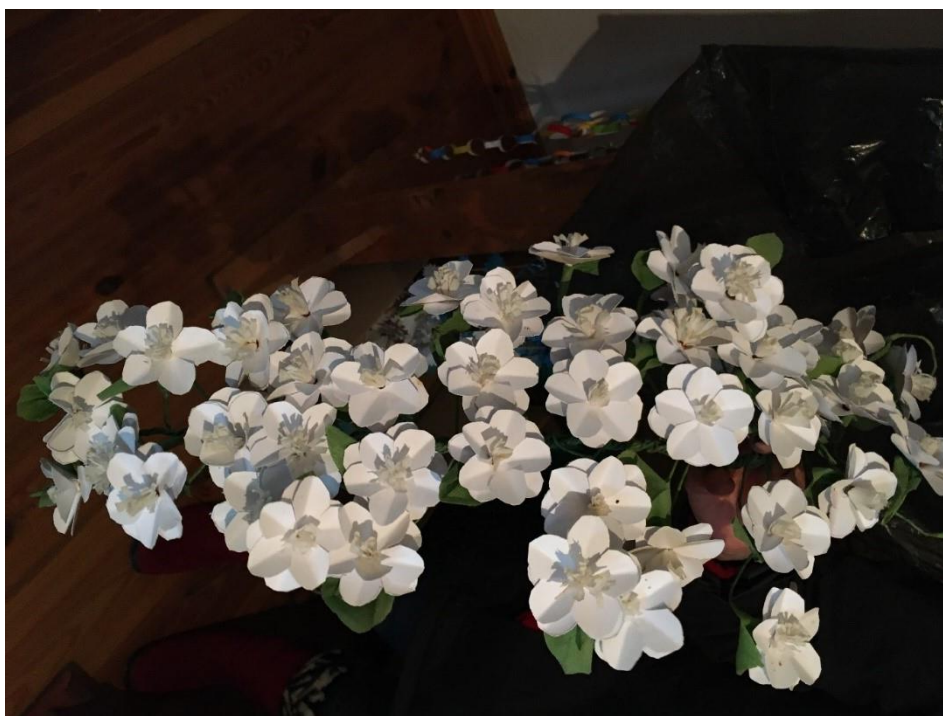
Do ozdoby ścian bielonych wewnętrznych izby, służyły również wycinanki i nalepianki z papieru kolorowego, które pojawiwszy się po raz pierwszy na wystawie sztuki stosowanej polskiej, jako wyraz twórczości ludowej zdobniczej w łowickim i Lubelskiem, zwróciły uwagę znawców i zostały częściowo zamieszczone w zeszycie pierwszym wydawnictwa Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej (Mokłowski 1903: 500).

Ważną grupę ozdób stanowiły firanki (Fot. 2) – wycinanki charakterystyczne dla wsi polskiej, które posiadały widocznie dekoracyjny charakter. Wycinanka wykonana była najczęściej z jednego arkusza papieru. Po wszechna dostępność kolorowych papierów spowodowała, że przede wszystkim wiejskie kobiety wytworzyły własne formy i środki wyrazu artystycznego, co doprowadziło do rozpowszechnienia wycinanek (Sieczko 2011: 190). W wiejskich domach służyły one przede wszystkim jako ozdoby ścian i belek stropowych. Jedną z ich form były te umieszczane na oknach, wycinane z cienkiej bibułki w motywy geometryczne i kwiatowe. Ażurowy motyw kwiatowy był często podkreślany kolorową farbą. Zasady kompozycyjne firanek nawiązywały do starych wzorów, ale były również wzbogacane przez własną inwencję twórczą autorek (Sieczko 2011: 191).



Fot. 2. Okno chaty w skansenie ozdobione wycinankowymi firankami (fot. Aleksandra Wierucka)

Domy szczególnie ozdabiano w okresie świątecznym. W oknach wieszano firanki, a izby bielono wapnem. Odświętność izb podkreślano nie tylko wieszając w oknach firanki, ale także zdobiąc kredensy (Fot. 3), półki, czy kuchenny okap. Te ostatnie obramowywano tzw. bibułkowymi fartuszkami (Fot. 4) (Sieczko 2011: 14). Najważniejszym miejscem w domu był ołtarzyk, powszechnie nazywany „świętym kątem”; gospodynie przygotowywały do zdobienia bibułkowe kwiaty, które następnie układały w kolorowe bukiety.



Fot. 3. Papierowe kwiaty (fot. Linn Kłós)

Jak podkreśla A. Jackowski, mimo opieki nad osiągnięciami twórczości ludowej, można zaobserwować artystyczny regres tego rodzaju sztuki (Jackowski 1965: 27). Nie oznacza to, że nowi twórcy są mniej uzdolnieni od starszych artystów, ale że młodzi artyści nie posiadają obecnie właściwego podparcia dla swej działalności, a jej kontynuacja wiąże się

z wspomnianym przeze mnie rękodziółkiem wraz z wzorami, charakterystycznymi dla Mazowsza, można obecnie obejrzeć w chatkach na terenie skansenu. Niektóre z ozdób stanowią stałą ekspozycję, inne, takie jak zdobione woskiem jajka zobaczymy w izbach dopiero na Wielkanoc. Warto więc odwiedzić skansen w różnych okresach, nie tylko ze względu na sezonowość dekoracji, ale także, aby doświadczyć cyklicznych warsztatów rękodzielniczych, organizowanych przez Muzeum.

z ingerowaniem w tradycję, wprowadzaniem transformacji. Każdy twórca ma inne spojrzenie na sztukę, inną psychikę; nie da się więc powielić dawnego spojrzenia. A. Jackowski zauważa, że regres ten wiąże się też z innym działaniem tradycji (1965: 28). Dawniej tradycja była żywa i niepodważalna, w pewien

sposób bezwzględna, a każdy członek społeczności musiał zaakceptować jeden z istniejących już modeli sztuki, który należało powielać. Niepodważalność dawnej tradycji stanowiła bowiem element więzi grupowej. Jest to naturalny proces, na który warto zwrócić uwagę – tradycja nie stanowi już łącznika między żyjącym pokoleniem, a bardziej utrwalanie pamięci o przeszłości, którą powiela się ze względu na poszanowanie dawnej tradycji. Powstanie sierpeckiego ośrodka rzeźby ludowej wiąże się z odkryciem rzeźbiarzy w okolicach Sierpca. Pierwszy raz twórczość miejscowych artystów zaprezentowano w 1960 roku w Sierpeckim Domu Kultury. Pod koniec lat 60. na terenie powiatu zarejestrowano już ponad 20 rzeźbiarzy. Były to osoby takie jak Jan Krajewski,

Władysław Wójcik, Katarzyna Kuczyńska, Tadeusz Sobolewski (Szewczykowska 2014: 84). Od momentu, kiedy wzrosło grono osób, zainteresowanych ich sztuką ludową, artyści utwierdzali się w poczuciu odniesionego sukcesu. Dlatego w 1968 roku w Sierpeckim Domu Kultury została otwarta stała ekspozycja rzeźby miejscowych artystów (Szewczykowska 2014: 84-85). W 1971 roku stała się ona częścią kolekcji Muzeum Etnograficznego w Sierpcu, którego zadaniem było między innymi gromadzenie rzeźby z regionu sierpeckiego. W 2009 roku nastąpiło otwarcie galerii rzeźby ludowej. Obecnie tradycję rzeźbiarstwa ludowego kultywuje kilkoro rzeźbiarzy z regionu, a z jednym z nich – Romanem Miklaszewskim, Muzeum kontynuuje współpracę (Szewczykowska 2014: 86).



Fot. 4. Bibułkowe fartuszki (fot. Aleksandra Wierucka)

Od 1997 roku sierpeckie Muzeum organizuje cykliczne imprezy plenerowe znane jako „Niedziele w skansenie”. Wydarzenia te miały na celu promować ginące rzemiosło, a także wiejską pracę z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Podczas pokazów prezentowano wytwory rzemieślnicze i rękodzielnicze (między innymi kowalstwo, tkactwo, plecionkarstwo, haft, szewstwo, rzeźbiarstwo), a także proces ich tworzenia, tym samym angażując lokalnych twórców. W związku z tym Muzeum nawiązało współpracę z licznymi artystami: z plecionkarzem Wojciechem Solką, kowalem Ryszardem Wilarym, tkaczką Salomeą Jastrzębską, szewcem Tomaszem Roźniakiem, rzeźbiarzami Czesławem Kępczyńskim, Romanem Mikłaszewskim ((Szewczykowska 2014: 87). Na terenie Muzeum chętnie prezentowano swój warsztat pracy odwiedzającym gościom. Twórcy bardzo identyfikowali się z przestrzenią Muzeum, zależało im na wysokim poziomie merytorycznym pokazów i ich promowaniu. W pewien sposób stopniowo stawali się jego częścią. Troska o turystów i zaangażowanie przełożyły się na pozytywny wizerunek Muzeum wśród odwiedzających gości. Muzeum wspiera swoich twórców także poza skansenem. Zaprasza ich do udziału w imprezach organizowanych przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, lokalne grupy działaczy czy instytucje kultury, aby mogli nawiązywać nową współpracę i rozwijać kontakty.

Od ponad 50 lat Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu wspiera działalność lokalnych artystów i rzemieślników. Twórcy stanowią nieocenione dla muzeum źródło wiedzy, którą chętnie dzielą się z innymi. Goście, od-

wiedzący sierpecki skansen mogą doświadczyć niemal rodzinnej atmosfery, serdeczności. Przestrzeń skansenu zapisuje się w świadomości odwiedzających jako wyjątkowe miejsce, do którego warto wracać.

Literatura:

- Bielak A., Bartmiński J. (2017), Jezykowo-kulturowy obraz słomy w polskiej lingwokulturze. Szkic etnolingwistyczny. *Etnolingwistyka*, nr 29.
- Jackowski A. (1965), Współczesna sztuka ludowa. Uwagi po wystawie łódzkiej, *Polska Sztuka Ludowa*, nr 1.
- Midura F. (1962), Sylwetki współczesnych twórców ludowych w Sierpeckim, *Notatki Płockie*, nr 1.
- Mokłowski K. (1903), *Sztuka ludowa w Polsce*, Lwów-Kraków.
- Rosiński S., Jurecka M., Waclawek A. (1983). *Ludowa plastyka obrzędowa i dekoracyjna wsi radomskiej*, Radom.
- Seweryn T. (1932), *Podłaźniki*, Kraków.
- Sieczko A. (2011), Mazowieckie produkty lokalne jako potencjał budowy sieciowego produktu markowego turystyki wiejskiej, *Folia Pomeranae Universitatis Technologiae Stetinensis*, nr 64.
- Szewczykowska J. (2014), Środowisko twórców, artystów i pasjonatów a działalność Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, *Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu*, nr 5

Każda wizyta we wsiach podczas badań przynosiła ze sobą magiczny element – spotkanie wspaniałych ludzi, którzy chętnie dzielili się swoimi historiami. Niektórzy z nich od razu z entuzjazmem opowiadali o swoim życiu, prezentowali swoje dzieła, takie jak ogrody, rzeźby czy budynki. Inni z początku podchodzili do nas z rezerwą, sądząc, że jesteśmy wędrownymi handlarzami, jednak jedno słowo o badaniach dla Skansenu w Sierpcu wystarczało, by ich twarze rozjaśniały się uśmiechem i chęcią rozmowy.

Szczególnie pamiętam wizytę u starszej kobiety w chacie o niskim stropie, gdzie wszystko wydawało się być jednocześnie kuchnią, sypialnią, salonem, warsztatem artystycznym i łazienką. Przeniosła mnie ona w czasie, wywołując wiele emocji. Mimo skromnych warunków, babcia zaproponowała nam poczęstunek z domowego sera i herbaty. Ujęła nas swoją osobą i opowieściami, zwłaszcza wspomnieniami o ważnym dla niej ogródku, którym zajmowała się w młodości. Była w stanie, mimo niemal stu lat, dokładnie opisać i narysować na kartce, jak wyglądał jej ogród.

Daria (badania w roku 2017, 2018 i 2019)

Wyjazdy badawcze do Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu były dla mnie wyjątkowym doświadczeniem, które wykraczało daleko poza naukę. Każda wizyta pozwalała mi nie tylko pogłębiać wiedzę o tradycjach i kulturze Mazowsza, ale także budować niezapomniane wspomnienia i nawiązywać przyjaźnie. Wieczorne rozmowy, wspólne legendarne mycie naczyń w sześć osób (uśmiecham się do wspomnień), śpiewy na świeżym powietrzu - sprzyjały zacieśnianiu więzi z innymi studentami. Dzięki tym wyjazdom zyskałam nie tylko cenne doświadczenie badawcze, ale także przyjaciół na całe życie, z którymi do dziś utrzymuję kontakt i wspominam te chwile z uśmiechem. Skansen w Sierpcu stał się dla mnie miejscem, które zawsze będę wspominać z sentymentem jako przestrzeń pełną nauki, przygód i niezapomnianych chwil.

Basia (badania w roku 2018 i 2019)

Recepcja Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Kinga Kryworotko

Uniwersytet Gdański, Wydział Filologiczny

*Nie szukajmy świątyń greckich, gdzie ich
nie było i być nie mogło,
ale starajmy się pojąć charakter budownic-
stwa ziemi naszej,
wyczytać wdzięk jego i odrębne piętna[...]
w sprzęcie codziennego użytku,
usiłujmy rozpoznać, co rzemieślnikowi po-
dała materialna potrzeba,
a co zrobił natchniony[...] tęsknem uczu-
ciem piękności.*

Józef Ignacy Kraszewski (1860: 18)

W Polsce, skanseny pełnią istotną rolę w zachowywaniu dziedzictwa kulturowego oraz edukowaniu społeczeństwa o tradycjach i historii regionu. Jednym z takich miejsc jest Muzeum wsi Mazowieckiej w Sierpcu, które przyciąga turystów z różnych zakątków kraju, oferując im możliwość zanurzenia się w autentyczną atmosferę dawnej wsi mazowieckiej. Moja pierwsza wizyta w skansenie wzbudziła we mnie zachwyt tym miejscem, ze względu na idylliczną scenerię, a także na uczucie ogarniającego mnie spokoju, którego tam doznałam. Zainspirowana tym doświadczeniem, zaczęłam zastanawiać się,

w jaki sposób to muzeum na wolnym powietrzu kształtuje doświadczenia i postawy innych ludzi.

Zatem w kwietniu 2023 roku udałam się do Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu w celu przeprowadzenia badań terenowych. Badania polegały na rozmowach z ludźmi zwiedzającymi skansen. Podczas pobytu przeprowadziłam łącznie 37 wywiadów z turystami z różnych części Polski, którzy przybyli do muzeum w Sierpcu. Ludzi, z którymi prowadziłam rozmowy, podzieliłam na trzy grupy: rodziny z dziećmi (1), nastolatki (2) oraz osoby podróżujące samotnie (3). Liczba przeprowadzonych rozmów z poszczególnymi grupami wynosiła: 15 rozmów z rodzinami z dziećmi, 12 rozmów z nastolatkami oraz 10 rozmów z osobami podróżującymi samotnie. Kategorią powtarzającą się w odpowiedziach poszczególnych grup było oddziaływanie skansenu na zwiedzających, a także związane z nim przemiany, które nastąpiły w tych osobach po odbytej wizycie w skansenie. Pytania badawcze, które postawiłam po przeprowadzonych badaniach te-

renowych, są następujące: jak funkcjonowanie skansenu w Sierpcu oddziałuje na ludzi? Czy pobyt w skansenie zmienił choć w niewielkim stopniu jakiś aspekt w życiu zwiedzających? Z czym związane są wspomniane przemiany, które nastąpiły w ludziach? Każdemu z gości skansenu zadałam następujące pytania: *W jakim jest Pan/Pani wieku? Czy jest Pan/Pani sama czy z rodziną bądź znajomymi? W jakim celu przybył/przybyła Pana/Pani do tego skansenu? Jakie wrażenia wywarł na Panu/Pani skansen? Czy pobyt w tym miejscu coś zmienił w Pana/Pani życiu?* Celem tej pracy było uzyskanie odpowiedzi na powyższe pytania poprzez przeprowadzenie analizy wywiadów.

Łącznie przeprowadziłam sześć wywiadów z rodzinami (1). Na pytanie skierowane do rodziców odnośnie do tego, dlaczego wybrali akurat ten skansen, większość z nich odpowiadała: „Miał jeden z lepszych opinii w Internecie”, bądź: „Chcieliśmy z mężem i dziećmi odetchnąć od zgiełku miasta, a że padło akurat na ten skansen to czysty przypadek”. Gdy zapytałam o powód przyjazdu, odpowiadali: „Musieliśmy odpocząć od codziennych obowiązków. Wie Pani, przy dzieciach jest zawsze tyle roboty, a tutaj przynajmniej jest o połowę mniej spraw do ogarnięcia niż zwykle”. Prowadząc rozmowy z rodzinami z dziećmi, zauważyłam wspólny cel przybycia do skansenu, jakim jest odpoczynek. Ludzie ci pragnęli odpocząć od codziennych trosk, wybierając miejsce, gdzie mają możliwość radowania się wspólnie spędzonym czasem. Gdy pytałam o to, czy wizyta w skansenie zmieniła coś w ich życiu, każda z mam odpowiadała podobnie. Jedną z przykładowych odpowiedzi jest następująca: „Nigdy bym się nie spodziewała, że dowiem się

tylu frapujących informacji o dawnym życiu poprzez jednodniowy pobyt w skansenie. Dzieci też zadowolone, a ja się cieszę, że mogły zobaczyć jak żyli ich przodkowie”. Rodzice nie byli nawet świadomi tego, że wyjadą ze skansenu z poszerzoną wiedzą na temat kultury ludowej tego obszaru, a ich dzieci zostaną uświadomione, że przeszłość różni się od obecnych sposobów funkcjonowania.

Kolejny, dwugodzinny wywiad przeprowadziłam z panią Anetą (3). Była to najciekawsza rozmowa, jaką odbyłam podczas prowadzenia badań w skansenie. Na pytanie odnośnie do tego, co wpłynęło na decyzję przyjazdu, rozmówczyni odpowiedziała następująco: „Do przyjazdu namówiła mnie moja siostra Alicja. Zadzwoiła do mnie o godzinie 8:30 w sobotę i uznała, że powinienam udać się do skansenu w Sierpcu, ponieważ właśnie stamtąd wróciła i jest zachwycona. Uznałam, że i tak nie mam nic do stracenia. Zatem spakowałam się i wsiadłam za kierownicę samochodu, nie rezerwując nawet wcześniej pokoju w hotelu na terenie skansenu. Natomiast po przejechaniu 120 kilometrów okazało się, że mają wolne pokoje, z czego bardzo się ucieszyłam”. Następnie zapytałam, jakie wrażenie wywarł ten skansen na pani Anecie. „Przez pierwsze dwa dni nie chciałam wychodzić z pokoju, tylko jadłam i spałam. W trzecim dniu mojego pobytu tutaj zadzwoniła do mnie siostra. Gdy dowiedziała się jak wygląda sytuacja, oznajmiła, że do mnie przyjedzie. Wkurzyłam się wtedy i powiedziałam, że ma tego nie robić, bo idę zwiedzić ten cholerny skansen. Wstałam, ubrałam się i poszłam kupić bilet. Od tamtej pory jestem tu codziennie, a minęło już przecież 12 dni. Za dwa dni wyjeżdżam,

ale już nie taka sama. Tutaj jest pięknie, po prostu zakochałam się w tym miejscu, nie wiem jak to opisać słowami, chyba nawet się nie da, tutaj trzeba przyjechać i tego doświadczyć. Przed przyjazdem tutaj z mojej egzystencji nie czerpałam żadnej przyjemności, myślałam o tym by zakończyć swoje życie, a teraz... teraz chce mi się żyć. Kocham życie. Kocham przyrodę, która mnie otacza [...]. Już zapomniałam jaki świat jest piękny, a ten skansen mi o tym przypomniał”. Pani Aneta po dwutygodniowym pobycie na terenie Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu stwierdziła, że ten skansen uratował jej życie i przypomniał, jak wartościowy i piękny może być otaczający nas świat. Po przeprowadzonym wywiadzie udałam się na godzinny spacer po skansenie, dzięki któremu zrozumiałam sens wypowiedzi pani Anety.

Podczas zwiedzania skansenu pierwszego dnia najbardziej urzekł mnie fortepian umiejscowiony w dworku szlacheckim (Fot 1).

Nie dlatego, że jest to monumentalny instrument zachowany z dawnych lat, ale dlatego, że jest on udostępniany młodzieży z pobliskiej szkoły muzycznej [Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Sierpcu]. Ta inicjatywa łączy historię z terażniejszością, umożliwiając młodym muzykom rozwijanie swoich umiejętności w wyjątkowym otoczeniu, co nadaje miejscu żywego charakteru i podkreśla jego edukacyjny aspekt. Podobnego zachwyty doznałam, gdy od jednego z pracowników muzeum dowiedziałam się, że wzory na firankach zawieszonych na niektórych oknach są wycinane przez jedną z lokalnych mieszkanek Sierpca (Fot. 2). Jeden z gości skansenu (3) po udzieleniu mi wywiadu stwierdził, że: „gdy po raz pierwszy ujrzałem te firanki, osiągnąłem nieznany mi przedtem wysoki poziom artyzmu, który zainspirował mnie do pracy twórczej”. Jest to dowód na to, że otoczenie skansenu może nie tylko pomagać w doświadczeniu iluzji cofnięcia się w czasie, ale również inspirować do tworzenia i wydobywać z ludzi ich „wewnętrznych artystów”.



Fot. 1. Fortepian w dworku szlacheckim (fot. Kinga Kryworotko)



Fot. 2. Wzory na papierowych firankach wycinane przez lokalną mieszkankę Sierpca, fot. (Aleksandra Wierucka)

Następna rozmowa przeprowadzona była z młodym mężczyzną (3). Gdy zapytałam o cel przybycia tutaj, odpowiedział: „Chciałem urwać się od zurbanizowanych miast, z którymi na co dzień mam do czynienia ze względu na wykonywaną pracę. Rozumiesz? Chodzi mi o to, że gdy człowiek przebywa cały swój czas w miastach, w których ludzie są nieustannie zestresowani, po pewnym czasie jest to nie do wytrzymania”. Mieszkając w mieście pełnym spalin, rozwijającej się infrastruktury czy przemysłu, w miejscu, gdzie dominują usługi, a tlen jest nam zabierany poprzez wycinkę drzew na potrzeby utworzenia obwodnic czy budynków nowoczesnej architektury, zapominamy, na jakiej planecie żyjemy. Progres industrialny w

Europie postępuje nadzwyczaj szybko. Dowodem na to są wnioski wynikające z najnowszych badań naukowych Tomasza Eugeniusza Malca (2021: 47-54). Coraz to nowsze, wyższe, bardziej oszklone wieżowce widoczne są na brudnych ulicach przypominających „schłodniejsze slumsy”. Żyjąc w mieście nie mamy możliwości, by choć na chwilę zatrzymać się w czasie, a co dopiero by cofnąć się w nim. Mężczyzna podczas prowadzonej rozmowy zwierzył mi się, że przebywając na terenie skansenu, poczuł się, jakby znów dane było mu porozmawiać z jego zmarłą babcią, która opowiadała mu jak wyglądało życie za dawnych czasów. Twierdził, że pierwszy raz od jej śmierci nie czuł smutku, który towarzyszył mu od lat. „Pobyt

tutaj był dla mnie jak spotkanie z moją świętą pamięcią babcią, która zmarła kilka lat temu. Kiedy zobaczyłem te firanki, przypomniało mi się jak babcia uczyła mnie wycinać podobne wzory i robiliśmy z tego serwetki. Uznałem, że muszę takie zrobić i od razu poszedłem do auta po papier i nożyczki i zacząłem wycinać. Teraz czuję się jakby babcia była ze mną. [...] Odnoszę wrażenie, że wszechświat chciał, żebym tu przyjechał, bym w końcu pogodził się ze śmiercią babci i zrozumiał, że wciąż tu jest i nade mną czuwa, że jest we mnie i nigdy nie zniknie". Ponownie spotkałam się ze stwierdzeniem, że firanki w jednej z chat zainspirowały zwiędzającego do pracy twórczej. W tym przypadku przyczyniło się to do odzyskania wspomnień o ukochanej osobie.

Ostatniego dnia pobytu na badaniach terenowych rozmawiałam z grupą nastolatków (2), którzy przyjechali do skansenu w celu rekreacyjnym. Dowiedziałam się, że przyjeżdżają tutaj co dwa tygodnie z pobliskiego miasta – Włocławka. Na pytanie, czy tak częste wizyty w tym miejscu zmieniły coś w ich życiu, jedna z dziewczyn odpowiedziała: „Tak. Uświadomiłam sobie, że tak naprawdę pierwotne potrzeby człowieka to posiadanie schronienia, jedzenie i życie w zgodzie z naturą. Po przemyśleniu tego wszystkiego, doszłam do wniosku, że muszę coś zmienić w sposobie funkcjonowania na co dzień. Długo myślałam, co mogę zrobić i ostatecznie wymyśliłam. Przeszłam na minimalizm. Prócz mnie połowa zebranej tu grupy moich przyjaciół również zdecydowała się to zrobić. Teraz żyje nam się bardzo dobrze, nie kupujemy niepotrzebnych rzeczy, takich jak ubrania czy różne gadżety. Zrozu-

mieliśmy, że proste życie też może być ciekawe, a czasami nawet lepsze". Stres odczuwany w życiu codziennym często spowodowany jest ciągłym dążeniem do luksusu. Nasz mózg jest zaprogramowany w ten sposób, że im więcej dostaje tym więcej pragnie (Haber, Knutson 2010), a przecież niezwykłość tkwi w minimalizmie. Zatem skansen uświadamia nam, że do przetrwania i godnego egzystowania nie potrzeba wiele dóbr materialnych, a piękno tkwi w prostocie.

Wchodząc na tereny muzeów na wolnym powietrzu uświadamiamy sobie, że wszystko, co istnieje dookoła nas, jest ulotne i ulega zmianom. W takich chwilach człowiek może zatrzymać się bądź uciec od zgiełku panującego w mieście i poddać się chwilom refleksji na tle idyllicznej scenerii. Nawet jednodniowa wycieczka do skansenu może uświadomić nam, jak dużą wartość dla społeczeństwa ma istnienie muzeów na wolnym powietrzu. Ludzie są autentycznie zafascynowani tym, jak ich przodkowie żyli dawniej. Pragną tego doświadczyć, a także poznać sposoby funkcjonowania społeczności lokalnych na przestrzeni lat. Społeczeństwa ciągnie do poznania przeszłości, do choćby chwilowego przeniesienia się do innej epoki i czasu oraz częściowego doświadczenia tego, w jaki sposób nasi przodkowie egzystowali. Sceneria skansenu wpływa na naszą podświadomość, ukazując zjawiska, których wcześniej nie dostrzegaliśmy, bądź o których zapomnieliśmy.

Zatem wnioskiem wynikającym z przeprowadzonych przeze mnie badań terenowych jest to, iż Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu ma silne oddziaływanie na zwiędzających. Ludzie, którzy przybyli tam w celu

odpoczynku (1), wyjechali stamtąd z poszerzoną wiedzą na temat kultury ludowej tego obszaru. Goście skansenu, którzy udali się do muzeum w Sierpcu po to, by odizolować się od zurbanizowanych miast, doznali inspiracji ukierunkowujących do pracy twórczej bądź rozwijania swego wewnętrznego artysty. Zwiedzająca (3), która odwiedziła to miejsce pod kątem nadziei, że zmiana otoczenia odmieni jakiś aspekt w jej życiu, odzyskała wcześniej utracone chęci do życia i doceniła piękno otaczającego nas świata. Natomiast grupa nastolatków (2) uznała, że ten skansen uświadomił ich, że piękno życia tkwi w minimalizmie, dlatego postanowili zmienić prowadzony dotychczas tryb życia. Wszystko to sprowadza się do jednej kategorii, a mianowicie do rozwoju duchowego człowieka.

Z tego wynika wniosek, że Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu oddziałuje na psychiczną sferę ludzkiej świadomości.

Literatura:

- Haber, S. N., & Knutson, B. (2010). The reward circuit; Linking primate anatomy and human imaging. *Neuropsychopharmacology*, nr 35.
- Kraszewski J.I. (1860). *Sztuka u Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej*, Wilno, Wydawnictwo drukarni A. H. Kirkora i sp.
- Malec, T. E. (2021). Badania naukowe w dziedzinie architektury, czyli wciąż niewykorzystany potencjał. *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Technicznej w Katowicach*, nr 13.

Podczas badań terenowych czułam, że robię najważniejszą rzecz na świecie. W końcu wspólnie z Zespołem ratowaliśmy pamięć o przeszłości, która tak szybko odchodzi wraz z Osobami, których za chwilę wśród nas już nie będzie. To był piękny czas nauki praktycznych umiejętności potrzebnych do skutecznych badań. Każdy dzwonek do kolejnych drzwi w badanej miejscowości wiązał się z emocjami. Nigdy nie wiedzieliśmy, kto nam otworzy i czy będzie miał ochotę rozmawiać z nami o sadzonkach i grządkach. Ku mojemu zdziwieniu naprawdę wiele osób chętnie opowiadało nam o wielu szczegółach organizowania przydomowych ogródków, a także zapraszało nas do swoich domów, by przy herbacie opowiedzieć nam więcej o swojej przeszłości czy pokazać sadzonki.

Moje wspomnienia zakończę, przywołując wiersz Leopolda Staffa:

Ogród przedziwny

*W przedziwnym mieszkam ogrodzie,
Gdzie żyją kwiaty i dzieci
I gdzie po słońca zachodzie
Uśmiech nam z oczu świeci.*

*Wodotrysk bije tu dziwny,
Co śpiewa, jak śmiech i łkanie;
Krzew nad nim rośnie oliwny
Cichy jak pojednanie.*

*Różom, co cały rok wiernie
Kwitną i słodycz ślą woni,
Obwiązujemy lnem ciernie,
By nie raniły nam dłoni.*

*Żywim rój ptaków, co budzi
Ze snu nas rannym powiewem,
Ucząc nas iść między ludzi
Z dobrą nowiną i śpiewem.*

*I mamy ule bartnicze,
Co każą w pszczół nam iść ślady
I zbierać jeno słodycze
Z kwiatów, co kryją i jady.*

*I pielęgnuję murawę,
Plewiąc z niej chwasty i osty,
By każdy, patrząc na trawę,
Duszą, jak trawa, był prosty.*

Wyjazdy do Sierpca to zawsze były wspaniałe przygody, przeżywane z fantastycznymi ludźmi z Koła. Gdybym miał wskazać najbardziej wyjątkowe momenty tych przygód, niewątpliwie wybrałbym wywiady, podczas których zapraszano nas do wnętrza czyjegoś domu. Nie ze względu na ciepło w deszczowy, chłodny dzień, nie ze względu na poczęstunek, nawet nie ze względu na bycie objętym taką zwyczajną ludzką życzliwością, ale ze względu na to, że wejść do czyjegoś domu to wejść do jego życia. Rzadko mamy okazję zobaczyć, jak żyją ludzie kompletnie nam nieznani. A jestem zdania, że wnętrza naszych domów w pewnym stopniu odzwierciedlają nasze życie, nasze serca i umysły - bo to n a s z a przestrzeń. To ogromny przywilej móc na te kilka chwil zobaczyć zwierciadło życia innej osoby. Tego przywileju doświadczyłem dzięki badaniom w Sierpcu.

Oprócz tego cenię wspomnienie, gdy na jednym z badań chciałem w skansenie zaprzyjaźnić się z młodą klaczką: najpierw użarła mnie w rękę, a następnie odgryzła kawałek drewnianego płotu i żuła, patrząc się na mnie bezczelnie. Tego wyzywającego, końskiego spojrzenia nie zapomnę nigdy.

Michał "Niedźwiedź z Lasu" (badania w latach 2016-2019)

Muzeum to portal do dawnej wsi

Wywiad z **Janem Rzeszotarskim**,
Dyrektorem Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Rozmowę przeprowadziły: **Małgorzata Harasimowicz** i **Paulina Zawada**

Małgorzata Harasimowicz (M.H.): Chciałabym zacząć rozmowę od pytania – czy Pan w ogóle ma czas na przechadzki po skansenie?

Jan Rzeszotarski (J.Rz.): Coraz mniej właściwie, ale wciąż staram się co najmniej raz na tydzień znaleźć czas na spacer po całym terenie. Do dworku na krańcu skansenu można przecież dostać się nie tylko pieszo, ale i bryczką. Można objechać cały teren, sprawdzić, co i jak. Bo tego wszystkiego trzeba cały czas doglądać i to nie tylko naocznie. Mój dzień zaczyna się od spotkań, jest kolejka od samego rana. Tu coś do podpisania, tam rozwiązywanie problemów.

M.H.: Zaczynał Pan pracę w Muzeum w latach dziewięćdziesiątych. Jak rozwijało się ono przez ten czas? Co udało się Panu zmienić?

J.Rz.: Wszystko się zmienia, tak jak w kraju się zmieniało, tak samo i u nas. Nie mieliśmy wody na terenie skansenu, czyli pod względem pożarowym tu było ogromne zagrożenie. Teraz to i wodociągi, i sanitariaty... Tego wtedy w ogóle nie było. Stały budynki, po mału zaczęło się je wyposażać, no i dopro-

wadzać do takiego stanu, żeby ta dana zagroda spełniała wszystkie standardy. Ogródki przyzagrodowe i wnętrza obiektów... Żeby ten turysta, który odwiedza nasze muzeum, czuł się jak 100 lat wcześniej, z końca tego nawet osiemnastego wieku do połowy lat dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku. Staraliśmy się stworzyć takie wrażenie jakby odwiedzin pod nieobecność gospodarzy. Gospodarze na chwilę wyszli, a myśmy zajrzeli, by się dowiedzieć, jak to wyglądało dawniej. Ale na ile tak to odbiera odwiedzający? To już jest inna sprawa, czy to się udało – to, co my zamierzaliśmy. No i, tak jak Panie wiedzą, zmieniają się wystawy, tak jak jest rok kalendarzowy, a jednocześnie rok liturgiczny. Czyli tak jak Boże Narodzenie teraz przed nami, no a później Wielkanoc. Rok Polski, czyli Zielone Świątki, Boże Ciało... Wszystkie te uroczystości i kościelne, i cywilne z życia wsi na bieżąco są u nas ekspozowane. Wystawa nie jest cały czas ta sama. My się staramy, żeby wieś żyła. Zwierzęta, ptactwo... Tak, jak ta zagroda była pełna życia, tak staramy się to pokazać. Uprawiamy pola, sami kosimy żyto, sami młócimy i sami kryjemy strzechy na obiektach.

Paulina Zawada (P.Z.): W jaki sposób działalność naukowa Muzeum wpływa na planowanie tego doświadczenia czterech pór roku i odtwarzanie życia dawnej wsi?

J.Rz.: Oczywiście Muzeum robi badania. Zanim oddamy obiekty albo skądś je przeniesiemy, badamy, kto w nich mieszkał. Wiadomo, że obiekt zakupiony jest po prostu goły, nie ma nic, bo właściciele już tam wszystko uporządkowali. Tylko obiekt chcą nam sprzedać lub podarować. I my musimy go wyposażać, nie mając obiektu dokładnie w stanie z epoki. Często robimy wywiady – tak jak Państwo robicie – co tam było, jacy sąsiedzi, gdzie był wieszak, a gdzie urządzenie, jakie meble. I na podstawie wywiadów dopasowujemy eksponaty, jeżeli ich nie mamy z danego obiektu. Zastępujemy ewentualnie na jakiś okres, dopóki nie znajdziemy bardziej adekwatnych. Tak samo z całym otoczeniem. Właściwie to idziemy w takich trzech kierunkach. Oczywiście etnografia, ale jest jeszcze historia pochodzenia tego obiektu, zamieszkałej wsi, jak to życie tam wyglądało. Te obiekty są wszystkie przeniesione z terenu i w zależności od statusu społecznego gospodarzy są zestawione, by pokazać przekrój społeczeństwa. Czyli etnografia, historia, no i przyroda – co rosło w danym okresie. To, co studenci i studentki, robicie i dzięki wam możemy to ulepszyć, zorganizować tak, jak to dawniej bywało. Mamy też sady, współpracujemy z ośrodkiem skierniewickim [Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa im. Szczepana Pieniążka, obecnie Instytut Ogrodnictwa - Państwowy Instytut Badawczy – przyp. red.], gdzie zostały dla nas odtworzone stare odmiany drzew. Oni mają bazę danych wszystkich drzew owocowych i krzewów z całej Polski. Na podstawie tego

projektu kiedyś, co był robiony w XIX wieku, bo kiedyś też projektowano – i sady, i parki przydworskie. Na przykład tu, na Mazowszu, było trzech takich projektantów parków przydworskich. Sad przydworski można dziś odtworzyć z wykorzystaniem oryginalnych odmian, które w nim rosły w XIX wieku. To wspaniałe!

M.H.: **Są nasze badania, oprócz tego prowadzą Państwo badania we własnym zakresie. Ale w momencie, jak Pan tu przychodził, to w oparciu o jakie badania były robione te pierwsze ekspozycje?**

J.Rz.: Część badań była już zrobiona znacznie wcześniej. Mając te obiekty z danych miejscowości, pracownicy jechali i spisywali. Jaka roślinność, z której strony Wisły, czy i jakie warzywa były uprawiane... Jeżeli jechał większy zespół, to osoby zajmowały się różnymi tematami. Jedni przyrodą, inni budownictwem, rękodziełem... Pracownicy jechali do jednej miejscowości, a następnie rozpraszali się i zbierali dane na swoje tematy. A później szukaliśmy odpowiednich kwiatów, roślin, które by pasowały do danej zagrody.

M.H.: **Wydaje mi się też ważne, że wśród pracowników były i są osoby stąd, które miały własne wspomnienia z tych okolic.**

J.Rz.: Tak, są też tacy - już na emeryturze, ale wciąż pracują tutaj - którzy na podstawie swojego doświadczenia urządzali te ogródki, pamiętając, jaki ogródek miała ich babcia czy mama. Bo tam z pokolenia na pokolenie się dużo nie zmieniało. Zawsze młodzi szli z postępem, ale jeżeli chodzi o drzewostan na przykład, to to było zachowane. Wybudowanie domu, posadzenie drzewa... Teraz to same Panie wiedzą, że wszystko się zmienia. Przychodzi obcy materiał, jak ja to mówię,

czyli te tuje i nowe, inne rzeczy. Kiedyś była jabłoń i drzewa owocowe na podwórku rosły. Dużo pracy przy tym jest, by dało się dziś pokazać, jak ten krajobraz mazowiecki wyglądał.

P.Z.: Czy obserwuje Pan, że osoby młodsze pielęgnują tradycję swoich dziadków i babć lub rodziców? Czy wręcz przeciwnie?

J.Rz.: Tak... Ja Pani powiem, że wszystko zależy od człowieka. Dawniej każdy miał w ogródku warzywa, miał świeże, swoje, wiedział, co konsumuje. A dzisiaj też na wsi większość idzie do sklepu i kupuje gotowe. Mało kto dzisiaj z tych młodych mieszkających na wsi przy ogródku coś tam uprawia, ponieważ, no, to jest pracochłonne. Pojedzie Pani na wczasy, wraca i już ogródek nie do poznania. A ludzie są teraz wygodni, najlepiej posadzić tuje, które nie wymagają dużego nakładu pracy.

M.H.: Ale na wykopki przyjeżdżają do skansenu.

J.Rz.: Przyjeżdżają, no bo my tu kultywujemy tę tradycję i chcemy, żeby to też społeczeństwo wiedziało, jaka ta praca na wsi była ciężka. Zanim ziemniak trafił do mieszkańców miast i wsi, to tak to właśnie wyglądało, kiedy jeszcze kopano ziemniaki motyką, prawda? Już później wszedł ten przemysł, te konne kopaczki i tak dalej, dzisiaj kombajn to wszystko zbiera i to jest ta praca ułatwiona, ale te początki rzeczywiście można u nas zobaczyć. Niech tam młodzież też i to zobaczy, jak to dawniej wyglądało i jaka to była ciężka praca. Nam też zależy na tym, żeby nie tylko zobaczyli, ale też popróbowali swoich umiejętności. No którzy się nie pochwalą przed

znajomymi, że potrafią kosić kosą - dla nich to jest coś!

M.H.: Tak, osoby, które zagadujemy czasem na naszej uczelni, mówiąc, że prowadzimy takie badania, a które pochodzą z Mazowsza, mówią, że były przynajmniej raz w Skansenie. Czy sądzi Pan, że to jest taka misja Muzeum, żeby te osoby czuły więź z tym miejscem i wracały tu też dla przyjemności, bo jakby... twarda szkoła życia w postaci tych wykopków wydaje się, że by nie przyciągnęła drugi, trzeci raz takiej osoby, a jednak te osoby wracają. Jest to dla nich ważne.

J.Rz.: Tak, myślę, że ten trend się zmienia, że wracamy do zdrowej, naturalnej żywności. I może MacDonal'd's straci trochę młodych klientów dzięki miejscom takim, jak nasz Skansen. Ludzie zaczynają szukać po prostu produktów regionalnych. I będąc na Mazowszu, szukają tych mazowieckich. Cały okres, przez wszystkie pory roku, począwszy od wiosny, czyli od lebiody, tej faćki, mówiąc po polsku, można posmakować produkty dawne. Tutaj obserwuję, jak dzieci czasem myślą owcę z kozą. Brakuje podstawowej wiedzy i naszą rolą jest też uzupełnianie tych braków.

P.Z.: Skąd się wzięło w ogóle u Pana zainteresowanie tradycjami?

J.Rz.: Gdzieś coś takiego w człowieku jest, że niektórych to wciąga, a innych odpycha. Mnie wciągnęło i bardzo mi zależy, żeby turysta tu przyszedł i znalazł się w innym okresie, dawniej, jak tylko przeszedł przez naszą bramę. Jest dużo dzisiaj pomysłów takich, że część gości chciałaby przenocować w takiej dawnej izbie. Może kiedyś będzie to możliwe? Polegałoby to na tym, że jak sobie nie

przyniesiesz już wody czy nie uporządzisz innych ważnych spraw, to nie przeżyjesz. [śmiej] No wiadomo, nie aż do tego stopnia... Chcemy przede wszystkim uchronić to dla przyszłych pokoleń, bo to wszystko ucieka. Już myślimy o ekspozycji lat siedemdziesiątych. No bo to niby nie było dawno, ale jak się wszystko zmieniło. Ale tak jak podkreślam – dla mnie jest bardzo ważne, żeby wyedukować, szczególnie tych najmłodszych, że on tutaj przyjdzie, zobaczy i porozmawia. Jak tu się kończy, chociażby ta jeszcze lekcja kaligrafii, oni dostają zdjęcie grupowe. I on to pokaże dziadkom, rodzicom i już jest reklama w domu – cała rodzina potem może do nas przyjść.

[Dyrektor Rzeszotarski pokazuje nam zdjęcie jednej z grup młodzieży, pozującej do wspólnej fotografii po odbytej lekcji kaligrafii]

M.H.: O, też bym takie chciała! Chociaż już się chyba nie zmieszczę w ławce. Jest nawet liczydło!

J.Rz.: I tam [Dyrektor otwiera dyplom ze zdjęciem i wskazuje na wypisane kursywą potwierdzenie odbycia lekcji] jest właśnie w środku wpisane nazwisko, że skończył tutaj kurs taki a taki. Także to jest pamiątka. Chcemy, żeby było tak, że każdy coś wynosi - również materialne efekty własnej pracy warsztatowej. Pisanki, malowanie na szkle, wyrób palm. Dzieci zabierają swoje dzieła do domu. Także ogromny nacisk kładziemy na edukację. Wiadomo, że wszystko jest ograniczone dostępnością obiektów, porami roku. Ale mamy też na przykład lekcję „W ogródku babci, w ogródku dziadka” czy o ziołolecznictwie. Dzieci dostają zeszyty, ołówki i kredki, zapisują, jakie to drzewo, jaką ma

średnicę. Tak, żeby każdy uczestniczył w tym zadaniu. Lekcje mają kończyć się podsumowaniem, ma z nich płynąć jakaś korzyść. W tych ogródkowych pracach też mogą brać udział. Po to tutaj jesteśmy, żeby to i badać, i później pokazywać, eksponować, no i przekazywać następnym pokoleniom. Żeby można było dotknąć, pokręcić, czy to na żarnach, czy to na innych tradycyjnych urządzeniach.

P.Z.: A jakie tradycje się podtrzymuje u pana w domu? I jaki to ma wpływ na działania animacyjne Muzeum?

J.Rz.: Ja to chyba jestem staroświecki. Boże Narodzenie, Wielkanoc – nie wyobrażam sobie, żeby obchodzić je inaczej niż dawniej. Smaczne potrawy, rodzinne spotkania, rozmowy. Natomiast obserwuję, jak z roku na rok coraz więcej młodych przyjeżdża tu do hotelu na święta. Bo nie oszukujmy się, gospodyni nie ma świąt, bo musi podać, umieć ugotować, prawda i cały czas tylko się napracuje, a tu... Rodzina przychodzi na gotowe, podadzą, zjedzą, porozmawiają i coraz częściej zostają do Nowego Roku, na Sylwestra. To samo na Wielkanoc już tu mamy przygotowane wszystko. Ksiądz przyjeżdża święcić koszyczki, bo to jak tam z 50 jest pokoiów, to co najmniej 50 tych koszyczków. Młodzi uciekają, wolą czasem przyjechać na gotowe, ale też trudno się im dziwić. Ale ja... Kiedyś, za moich pięknych lat, to się czuło, to oczekiwanie i jeszcze to, że pomarańcze mogły nie dotrzeć, bo statek mógł nie dopłynąć, nie było ich na co dzień. Dzisiaj możemy baliwać na okrągło przez cały rok, także już tak się tych Świąt nie odczuwa, jak kiedyś. Nawet te 50 lat temu. Ale właśnie wracając do Bożego Narodzenia, to te tradycje też się zmie-

niały, na przykład choinka. W naszych obiektach robimy oczywiście ekspozycję bożonarodzeniową - różną dla różnych gospodarstw, które, jak wspomniałem, staramy się przedstawić zgodnie ze statusem społecznym gospodarzy. Przecież jak choinka nie była jeszcze tak dostępna, stawiano w izbie odświętne snopki zbóż. Jak nie było miejsca, to przynajmniej jeden najważniejszy był - snopek żyta. A jeżeli było, to z każdego rodzaju snopak stał, a potem nawet jak już weszła choinka, to oprócz tego też jeszcze snopki stawiano, prawda? I pokazujemy, jak wyglądała wieczerza wigilia u biednych, a jak we dworze. I te różnice. Mamy do tego też przygotowany film - taki, że mogą sobie obejrzeć film również obcokrajowcy i zresztą nie tylko, bo nawet panie też na pewno mają inne wyobrażenie, jak ja mówię o Bożym Narodzeniu, prawda? Jak gość tego nie zobaczy, to nie doświadczy. A żeby doświadczyć, to jeszcze wypadałoby, żeby Wigilii zakosztował wprost, przez żołądek - stąd potrawy wigilijne. Podobnie jak jest miodobranie - pokazujemy, jak się podbiera miód, jak go wiruje, czyli cały proces, nie tylko sprzedaż samego miodu. Ludzie mogą posmakować z kawałkiem chleba tego produktu, a później zakupić na naszych kramach. Czyli to, co znam i znamy z tradycji rodzinnych, staramy się udostępnić naszym odwiedzającym.

M.H.: We wstępie do Czterech pór roku pisze Pan o wzbudzaniu wspomnień, jako swego rodzaju misji skansenów: tu możemy te wspomnienia przywoływać i stworzyć dla gości wrażenie zanurzenia się w przeszłości.

J.Rz.: Tak. Cieszy mnie, że mamy więcej odwiedzających osób indywidualnych. Osoby, które przychodzą indywidualnie, wiedzą, po

co przychodzą. Najczęściej przyjeżdżają z osobami starszymi - na przykład przyjeżdża i rodzic, i babcia albo dziadek. I jeszcze są rozmowy - że za naszych czasów to jeszcze pamiętam, jak było tak, a teraz jest tak. Pokolenia rozmawiają ze sobą. Od starszych młodzież dowiaduje się, jak to życie wyglądało. Sami starsi podchodzą do obiektów wystroju z sentymentem. Może oni też mieli tak pomalowaną izbę, prawda? Szczególnie było to widać, jak przenosiliśmy kościół. I mieszkańcy tej miejscowości... po prostu łączyli im leciały, że się ten obiekt udało uratować. I wspominali - ktoś brał tu ślub, inny był chrzczony, to jest przekazywane kolejnym pokoleniom, że na przykład dziadek w tym kościele ślubował. Inna kobieta, która tu przyjechała, mówiła, że jej mama ślub brała w naszej karczmie, która działała jako urząd stanu cywilnego.

M.H.: To musi rzeczywiście być bardzo wzruszające.

J.Rz.: Tak, wzruszające. Ale nie tylko. Czasem to po prostu ciekawe historie. Na przykład nasza karczma jest z Sochocina. Sochocin leży między Płońskiem a Nasielskiem, tam była największa produkcja guzików w Polsce. I oni przez te guziki byli bogaci, bo to były te guziki, które były robione z muszli z Morza Czarnego, to była cała produkcja seryjna - luksusowa. Później weszły te sztuczne guziki, ale te pierwsze, to właśnie Sochocin z tego słynął.

M.H.: A jakie emocje wzbudzają ogródki, na przykład na wiosnę? Czy też rzeczywiście budzą takie wspomnienia? Czy ludzie wzruszają się na widok klombów i kwitnących kwiatów?

J.Rz.: Tutaj, jak panie same wiedzą, staramy się odtwarzać gospodarstwa biedne i bogate - odpowiadające gospodarzom o różnym statusie społecznym. Każdy jednak starał się, by jego ogródek wyglądał ładnie. Oczywiście zależy, czy miał te środki i czy było go stać na zakup nasion, czy nie. Staramy się odtwarzać je, by wyglądały właśnie tak, jak dawniej, żeby były też i odpowiednio uprawione - każda pora roku ma swój urok, bo wiosną zaczyna to wszystko pączkować - bez, jaśmin, później latem malwy. Ogródki pokazują gospodarza z przeszłości - w zależności od, jak już mówiłem, statusu. Ogródki wszystkim się podobają, bo staramy się rzeczywiście zadbować o ich autentyczność.

M.H.: Pan też ma takie ogródkowe wspomnienia, swoje własne?

J.Rz.: No mam. Tylko kiedyś to było tak, że ten ogródek to był bardziej przy domu. Ale głównie to był sad. Bo ogródek to rodzice, a nas bardziej interesowały drzewka, które dawały owoce i to, kiedy będzie można te owoce zjeść.

M.H.: No tak. [śmiech] Chciałam teraz dopytać o przyszłość. Jak pan widzi rozwój skansenu w kolejnych latach? Wiemy, że krajobraz się zmienia. Czy widzi Pan to miejsce jako taką ostoję dawnych ogródków czy samego planowania krajobrazu, jako pewien wzór?

J.Rz.: Myślę, że jeżeli mówimy o tej części wsi, to tu zostało nam jeszcze kilka obiektów do uzupełnienia. I teraz tylko utrzymanie, dopracowywanie z wykorzystaniem badań - taka roślinność, takie kwiaty, czy takie warzywa. Czyli te ogródki i to, co panie zaobserwowały, zostaje. Natomiast mamy w planach - i myślę, że w jakimś niedługim czasie,

bo już cała dokumentacja jest - budowanie drugiej wsi, to znaczy ulicówki nadrzecznej. Ta wieś, która teraz jest, to wieś przydrożna, a tam planujemy znowu około 30 obiektów dużej architektury, w tym karczmę, plebanię. To jest nasz plan, jeżeli chodzi o dalsze uzupełnienie, pokazania wsi ulicówki nadrzecznej i przysiółka drobnoszlacheckiego w przeszłości. Pokazanie całego Mazowsza w pigułce. Ale oprócz skansenu mamy też ratusz miejski, gdzie są wystawy czasowe, no i oczywiście Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu. Jest tam pięć obiektów już wyremontowanych i ekspozycja jest już gotowa. Teraz planujemy pracę nad pałacem Zamoyskich. Działania już ruszyły, teraz są organizowane konkursy na projekt wykonawczy. Tam by było Muzeum Konstytucji i wszystkich ustaw, które można by było przedstawić. Duże zadanie. Jest też rozległy park - czyli roślinność znów będzie musiała zostać zbadana.

M.H.: Czyli i my będziemy potrzebni.

J.Rz.: Oczywiście.

M.H.: Bardzo się cieszymy. My w ogóle bardzo lubimy nasze badania i jesteśmy też ciekawi, w jaki sposób ich wyniki rzeczywiście przekładają się na tworzenie ekspozycji. Czy one są jakoś zestawiane z tymi badaniami samego skansenu?

J.Rz.: Tak, cały czas są uzupełniane, nad tymi badaniami cały czas my też pracujemy. Jeśli niektórych rzeczy w ekspozycji, nie mamy, staramy się je zastąpić, ale jak tylko pozyskamy oryginał - czyli w wypadku ogródków potrzebne są nasiona - to wtedy to podmieniamy. Część nasion jeszcze można pozyskać w terenie, np. malwy. A co do sadów, to jeżeli mamy projekt zagospodarowania sadu, to

jedziemy z nim do Skierniewic i tam odtwarzają dla nas potrzebne odmiany. I później przyjeżdżają i pomagają nam drzewka pielęgnować.

M.H.: I rzeczywiście, jak różne osoby kosztują owoców, to mówią, że smakuje tak, jak dawniej?

J.Rz.: Smakuje. U nas w tym roku to nie za bardzo z tym owocem, ale na ogół my mamy owoce na ekspozycję – tak samo kwiaty. Bo ekspozycja ma wyglądać naturalnie. W niedzielę na przykład – bukiet na stole w dworku. Ścinamy też żyto i ono idzie na słomę. Dlatego ścinamy wcześniej, kiedy jeszcze nie dojrzała, żeby słoma była sztywna, nie krucha, żeby się nadawała na położenie na dachy, jako budulec.

M.H.: Tak ze słomą mi się skojarzyło... Przed Panem nie było w skansenie zwierząt, prawda?

J.Rz.: To się tak wszystko bierze z takiego przypadku. Bo skąd te zwierzęta przyszły? Jak Juliusz Machulski reżyserował tutaj film „Szwadron” i konie jeździły, biegały zwierzęta, bo takie było zapotrzebowanie filmowe, a jak oni odjechali... to się zrobiło smutno. I wtedy kupiliśmy jednego konia, później drugiego, później kozę i to ożyło. Przez tą pustą wieś, jak przejechał wóz, to zaraz ją ożywił – sam przejazd, nie tylko zarobek z wożenia turystów, ale samo to takie ożywienie, że tu się pasie koza, tam krowa, tu inne zwierzęta... Dzisiaj jesteśmy mądrzejsi i mamy większe doświadczenie, ale początki były, nie ukrywam, trudne.

M.H.: Dwa lata temu widziałam, jak bociany zamieszkały tutaj w jednej stodole.

J.Rz.: Mamy taki problem, że bociany nie chcą się nam zagnieździć. Mamy bociany, ale

te, które są trochę nieporadne. Trzymamy te bociany, które nie odleciały. I one chodzą po naszych zagrodach, na wyznaczonym terenie. I tutaj się zaaklimatyzowały. Ale jak robimy im gniazda... Bocian tu wyczuwa środki chemiczne, którymi kiedyś były konserwowane obiekty, na przykład ksylomit, zapachowo uciążliwy i rakotwórczy. Człowiek wejdzie i nie zwraca uwagi, ale bociany... Bardzo nam zależy, żeby się zagnieździły, ale a razie mamy te z ośrodków rehabilitacyjnych, które oddają zwierzęta, żebyśmy się nimi zaopiekowali. Bociany są zatem u nas, ale do nas nie przyleciały, tylko są na stałe. Jest to też droga inwestycja. Ten bocian żab nie chce, woli kurczaczka albo rybkę.

M.H.: Czyli bociany migrujące są w planach na przyszłość rozwoju muzeum, jak rozumiem. [śmiech]

J.Rz.: Tak, liczymy na to, że do tych naszych przyjdą jakieś z zewnątrz. [śmiech]

P.Z.: Wspominał pan o edukacji. Pan ma wykształcenie pedagogiczne, prawda? Czy zatem ważna jest dla Pana tutaj misja edukacyjna Muzeum?

J.Rz.: Bardzo ważna. Jeśli wyedukuje się młodzież, to ona będzie w przyszłości podchodziła inaczej do tego wszystkiego. I nawet te środki, które będą rozdawane, być może uda się przekazywać bardziej dla kultury. Bo jeżeli ktoś pojedzie do teatru, do opery, operetki, to później jakaś część tej młodzieży będzie kontynuowała takie wyjścia. A jeżeli tego nie będzie, to będzie problem. Więc edukacja jest jednym z ważniejszych elementów, ogromnym zadaniem. Prowadzimy warsztaty – chcemy młodzieży i dzieciom pokazać, jak robić na przykład tradycyjne ozdoby świąteczne, pająki czy łańcuchy. One kiedyś były

robione na choinkę, głównie przez dzieci z matkami. To jest inaczej, jak dziecko potrafi to samo później zrobić. Ale też jak dziecko przyjdzie do muzeum, zobaczy, jak wyglądało kiedyś życie, o ile jego wyobrażenie odpowiada tej zamodelowanej przez nas rzeczywistości, to myśli krytycznie. Można to kształtować już od przedszkola. Starsze osoby – myślę, że ich podejście do pewnych rzeczy się nie zmieni, ale młodzież daje nadzieję. Nam też zależy, żeby to było bardzo merytoryczne, czyli jeżeli coś robimy, to żeby było od podstaw. Jeżeli jest to na przykład kowalstwo, to żeby zobaczyć, czy obejrzeć film, po filmie pokazać jeszcze eksponaty, co to jest miech, co to kowadło. Jak później idą na pokaz do kowala, to mają już jakieś pojęcie. Albo takie lekcje „Od ziarenka do bochenka”. Dzieci najpierw oglądają film – przyjeżdżają w różnych porach roku, pewnych rzeczy nie da się pokazać na żywo. Ale mogą zobaczyć, jak to się siało dawniej zboże, najpierw jaka była orka, później bronowanie, sianie ręczne. Jeżeli jest to w odpowiednim okresie, to mogą wtedy na żywo zobaczyć żyto, pszenicę i porównać, jak wyglądają kłosa. Jak już trafią po tym wszystkim, po żniwach, to wtedy jeszcze mają zboża w snopkach do zobaczenia w stodole, mogą na żarnach pokręcić, porobić mąkę. I mogą zobaczyć, jak to jest na wiatraku. I kończąc takie zadanie, byłoby najlepiej, żeby dzieci mogły wyprodukować jakiś wypiek – na razie nie mamy takich możliwości, ale robimy w ten sposób, żeby w woreczkach każdy wziął na pamiątkę trochę ziaren. Chcemy, żeby to było merytoryczne, że każde zadanie, każda lekcja, żeby miała krótką treść, przedstawiła to, co jest zachowane w danym temacie i żeby dzieci mogły tego dotykać,

próbować, uczestniczyć w praktycznych zadaniach. Czy to będzie w lekcji kaligrafii, czy w miodobranii, czy właśnie u kowala. Chciałbym, żeby to była edukacja taka z prawdziwego zdarzenia.

M.H.: 50 lat muzeum minęło, zaraz trzydziestopięciolecie pańskiej pracy i nasze dziesięciolecie badań... Same jubileusze. Ja chciałam zapytać, czy ma Pan jakieś marzenia związane z tym jubileuszem i dalszym rozwojem Skansenu?

J.Rz.: Opowiedziałem o planach na następną wieś. Sporo jeszcze nam brakuje, np. magazynów, które umożliwiłyby bezpieczne przechowywanie zbiorów, wszystkie muzea się z tym borykają. Brakuje nam już parkingów, bo coraz więcej jest zwiedzających. Musimy dzisiaj iść w kierunku, że to, co jest turyście potrzebne, musi być w naszym Muzeum dostępne. Cały czas też prowadzimy badania i tu oczywiście wciąż liczymy na Państwa zaangażowanie. Na pewno wszystko nie zostało zrealizowane, co rusz przybywają jakieś ciekawe tematy, które trzeba rozwickać. Zawsze coś się doczyta w źródłach, znajdzie, coś się zaobserwuje... Myślę, że planowanie, odtworzenie i badanie, całe nasze działanie będzie trwać po prostu w nieskończoność.

Tutoring Gedanensis



Chata w skansenie w Sierpcu (fot. Aleksandra Wierucka)



Dworek szlachecki z końca XIX wieku na terenie skansenu (fot. Aleksandra Wierucka)

